

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

## OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić przedpłatę *kwartalną*, o rychłe nadsyłanie której, o ile możności, *wprost* do redakcyi—*Nowy-Świat N. 4*—uprzejście prosimy.

Ponieważ zaciekość przeciwników „Roli“ wzrasta nieledwie z dniem każdym, usiłując podkopać wpływ i rozwój pisma, sądzimy przeto, iż tembardziej wolno nam się odwołać o poparcie do ludzi dobrej woli i wspólnych przekonani.

Do N-ru dzisiejszego dołącza się *koperty i listy zwrotne*.

## Z TAJEMNIC LOMBARDOWYCH.

(LIST BIEDAKA).

Szczęśliwy kto nigdy nie potrzebował pukać do tych drzwi, których przekroczenia nie życzę nawet moim wrogom.

Ja, niestety, nieraz odwiedzałem te filantropijne zakłady i niedawno znalazłem się w jednym z nich, dla wykupienia zegarka, który, przedstawiając wartość 20 rs., był zastawiony za pięć, oceniony na pięć i pięćdziesiąt kopiejek. Zapłaciłem procentu za pięć miesięcy 50 kop. składowego 1 rs. — razem rs. 1 kop. 50, czyli tylko 72% rocznie.

Wchodząc, trafiłem na sprzeczkę; jakiś biedak „reklamował“ werk swego zerkka, werk wyborny zmieniony na gruchot do niczego; mówił też o ujęciu dwóch funtów pierza z poduszek i trzech funtów z pierzyny.

Żyd odpowiedział mi arogancko, że zegarek nie był przecie opieczętowany przy świadkach, a pierza nie ważono przed oddaniem do zastawu. Tym sposobem biedak ów odszedł, ponosząc stratę kilku rubli i więcej, choć płacił składowe.

Gdy wychodziłem, jakiś żydek pociągnął mnie za poję paletota.

— Czego chcesz? — spytałem niecierpliwie.

— Ja panu co powiem! — odparł półgłosem — ja z panem zejść i opowiem, jak się to robi.

— Co takiego?

— Nu, to kradzenie pierza, zamiana werków i in s z e jeszcze geszefty!

— Wszakże ten właściciel lombardu jest twoim współwyznawcą.

— Co to szkodzi! on i mnie okradł także, to ja jemu teraz zapłać.

Żydek był dość przyzwoicie odziany — poprosiłem go do sąsiedniej piwiarni.

— Widzi pan — rzekł gdyśmy usiedli — ja jestem zegarmistrzem i miałem we wszystkich prawie takich domach

interesy. To się tak robi: w szabas, lub w godzinach nocnych, gdy zakład jest zamknięty, schodzi nas się kilku znawców, przynosimy z sobą całe tuziny kiepskich zegarkowych mechanizmów, różnej miary, trochę narzędzi do roboty i... przeglądamy za pomocą lupy zastawy. Jeżeli znajdujemy werki dobre, zamieniamy je, zarabiając na tem więcej niż 100%, z czego właściciel zakładu pobiera również procent odpowiedni. Przynosimy też zapas kółek wahadłowych brązowych lub talmigoldowych i w werkach zamieniamy je, wystawiając złote; — wyjmuje się przytem i rubiny, zastępując je szkiełkami.

Następnie, w złotych i srebrnych łańcuszkach ujmujemy po jednym kólecisku, po jednej sztabce lub agrafce, z pierścieni po jednym lub dwóch brylancikach, turkusach, perełkach i t. p. prawdziwych, wstawiając zręcznie bardzo szkła farbowane. Biedacy się na tem nie poznają, a choć i krzyczą czasem, to do zaskarżenia brak im dowodów namacalnych.

— Ależ to niegodne oszustwo! — zawołałem oburzony.

— Nu, pan musi bicz chyba z antysemitów, że pan takie wielkie słów używa. To jest nie żadne oszustwo — odpowiedział śmiejąc się — ale zwykłe finansowe operacye. Otóż widzi pan, my nawet przyrzynamy lichtarze, pod kapelusikiem do świecy, jeżeli są srebrne, bo geszeft musi być koniecznie geszeftem i kwita. Jak jest środkowa koperta srebrna, to się wstawia inna, jak są wskazówki złote, to się daje brązowe. Niech one potem idą gdzie chcą na skargę.

Słuchałem zdumiony.

— A to pierze?

— Oh, to się robi bardzo łatwo. 1 funt dobrego, płaci się od 75 kop. do rs. 1 kop. 50. Jeżeli teraz taki lombardziarz ma w zastawie 200 poduszek po 2 rs., 100 pierzyn po 3 ruble, to niech on usypie tylko po 1 funcie z poduszki, a po 2 f. z pierzyny, już jemu, licząc najmniej, po za procentem np. 525 rs. w stosunku 75% rocznie, przyjdzie jeszcze czystego zysku jednorazowego około 400 rs.

— Czy to możliwe?

— To jest, panie, złoty interes, ten lombard. A teraz jeszcze co innego: na kwitach wydrukowane jest: „wartość zastawy, po porozumieniu się z właścicielem i za jego zgodą“. Rozumie pan tę sztuczkę?

W samej rzeczy nie rozumiałem jeszcze.

— Widzi pan to się robi na wypadek licytacyi — i przyjmuje się norma stała, od  $\frac{1}{3}$  do  $\frac{1}{10}$  wartości zastawianego przedmiotu. Sprzedaż następuje po 6-ciu miesiącach t. j. gdy procent urosnie do połowy, mniej więcej, wypożyczonej kwoty. Trzeba więc aby wartość przechodziła ów procent najwyższej o kilkanaście lub kilkadziesiąt kopiejek. Właściciel lombardu pilnuje wtedy tylko tego aby mu się wrócił kapitał i procent ze sprzedaży. Na reszcie, robi on znów dobry interes.

— Tego dobrego interesu nie pojmuję dobrze, rzekłem robiąc notatki.

— Ja go panu zaraz na przykładzie wytłomaczę. Weźmy naprzykład paletot, zupełnie nowy, ma wartości bezwarunkowo 25 rs. W lombardzie ocenią go na 5 rs. a dostaniesz pan tylko 4 rs. Obejdz pan je wszystkie, a wszędzie będzie te 5 i 4. Po sześciu miesiącach, procent uczyni 1 rs. 44 kop., czyli że lombardziarz sprzedawszy paletot

za rs. 5 — traci jeszcze, i musi, pozornie z własnej kieszeni dopłacić po kopiejce do rubla, na rzecz kosztów licytacji.

Cóż się wtedy robi? Wprowadza się do sali kupę żydów wobec których nikt się z waszych nie dociśnie; a jeżeli jakiś przedmiot wyszłignie się z rąk naszych — to zawsze na ogólną liczbę sprzedawanych zastawów ośm dziesiątych nabywają żydki. Są oni zaprzysiężeni w kahale, obracają pieniędzmi lombardziarza, uszczerbku mu tedy nie przyniosą, gdyż mają swoje 20% za fatygę. Uważa pan tedy: paletot staje się faktycznie własnością właściciela lombardu za 5 rs. tylko, i pan nie możesz mieć doń żadnej pretensyi. Jeżeli zaś go po pewnym czasie, umieszczony w magazynie na Ś-to Jerskiej, lub na Nalewkach, albo wystany z innymi na prowincję, sprzeda choćby tylko za 10 rs., to włożywszy w istocie rzeczy 3 rs. tylko, ma czystego zysku, po strąceniu 20% pośrednikom i 5% na procent uczciwy i kosztu, przeszło 300% czystego zysku. A cóż dopiero mówić o przedmiotach drobnych, metalowych i innych codziennego użytku, o damskiej odzieży, bieliznie, i t. d. na które lombardy udzielają po rs. 1, lub po 50 kop.? Te drobiazgi większe jeszcze przynoszą zyski. Ja sam zeszłego roku, będąc jeszcze na usługach tego tu lombardziarza, nabyłem tuzin koszul webowych damskich, z ręcznymi haftami, za 3 rs. (było dane na nie 2 rs.) — dostałem rubla za pośrednictwo, a w tydzień potem, lombardziarz sprzedał je z wolnej ręki za 12 rubli.

Nie chcąc słuchać dalej, zapłaciłem za piwo i poszedłem do domu.

Następniejednak, zacząłem badać przyczyny tego szczególnego objawu, że trzydziści lombardów żydowskich, wykazują, każdy, przecięciowy obrót roczny od 150 do 300 i więcej tysięcy rs., a w kilku większych obrót dochodzi nawet do pół miliona.

Musiałem znów zasięgać wyjaśnień, tym razem, w kole naszych biedaków i oto czego się dowiedziałem:

Lombardy są ucieczką nędzarzów, zaskoczonych przeważnie potrzebą natychmiastową: głodem grożącym rodzinom zapowiedzią wyrzucenia z lokalu — spłatą długu pod groźą sprzedaży ruchomości i t. p. Lombardy te, żydowskie, są otwarte od 8-ej rano do 10-ej wieczorem bez przerwy: czyli że w każdej chwili i natychmiastowo, nędzarcz może mieć parę groszy. O dziewiątej wieczorem nie przyniesie nic do domu, dzieci głodne są, ognia „na kuchni“, lub w piecyku niema... marsz więc do jakiegoś przeciętnego Diebmanna z poduszką lub kołdrą, z samowarkiem, z sukienką żony, pierścionkiem lub trochę bielizny. I za pół godziny już jest odrobina grosza! — dzieci nakarmione uśmiechając się błogo, zasypiając wśród rozkosznego ciepła.

Ojca i matkę tymczasem krzepi nadzieja lepszego jutra! Jeżeli ono znów zawiedzie — jest jeszcze moździerz lub żelazko do prasowania, dywanik albo lusterko, werk maszyny do szycia i narzędzia rzemieślnicze: u szewców

nawet okłady kamaszków, u krawców nawet sztuczka na kamizelkę lub ubranie skrajane tylko.

Żyd na wszystko daje pieniądze; mało, to prawda, ale zaraz, w nagłej potrzebie.

U nas, w lombardach prywatnych chrześcijańskich, biura otwierają się po 9-ej rano, zamykają o trzeciej po południu, a trzeba też nieraz tracić godzinę czasu, zanim kwity zostaną przez księgi przeprowadzone, albo nim pan kasyer wróci z drugiego lub trzeciego śniadania. Prócz tego, rzeczy drobniejszych przedstawiających wartość kilku rubli, nasze lombardy wcale nie przyjmują.

Tym sposobem klienci lombardów, biedacy tacy jak ja, powoli stają się pastwą żydów, którzy też następnie przedzierzają się w baronów Prewałów, lub w bankierów Kolbów, w przemysłowców Pantersohnów, Diebmannów Kwiczałesów i t. d.

Smutne to, — lecz niestety... prawdziwe.

*Stały klient lombardów.*

## Głosy ze wsi.

### XIII.

#### Stróże nocni. — Służba wiejska.

Faktem jest, notowanym przez wszystkie niemal pisma warszawskie, iż mimo wzmoczonej czujności władz nad bezpieczeństwem osób i mienia czuwających, zuchwałe kradzieże, nader często w połączeniu z rabunkiem, nie przestają trapić wieśniaków, a tembardziej mieszczan. Bo jeżeli o większych a licznych przestępstwach naczytasz się co dnia w dziennikach, — cóż dopiero mówić o większej jeszcze ilości pomniejszych, stanowiących przedmiot zajęcia sądów gminnych, lub dla braku poszlak nie docieczonych!

Że podniesienie w latach ostatnich cen żywności pogorszyło byt wyrobnika, a zwłaszcza miejskiego, nie ulega to wątpliwości; lecz chyba już nie rozpacz głodowa zagnała „maluczkich“ do rozbijania kas ogniotrwałych, do rabowania ze sklepu towaru, jak to czytam w gazetach, aż na parę tysięcy rubli! Co więcej, z roku na rok coraz trudniej bywa na dworach o służbę żeńską, gdyż dziewczęta prawie za wpół darmo godzą się do miasta, byleby w niem mieszkać i miejskich rozkoszy zażywać. Słowem, że nie żadne „warunki ekonomiczne“, ani, dodam od siebie, epidemiczne, jakby rzekł socyolog, wierzący w „analogię ustroju społecznego z ustrojem organizmu zwierzęcego“ — wytwarzają ten, iście chorobliwy objaw, godzenia na dobro bliźniego; zło tkwi w stopieniu czułości sumienia, w rozbujanii dzieckich a niegodziwych popędów warstw ciemnych. Kiedyindziej w oddzielnej pogawędce postaram się uzasadnić swój wyrok, obecnie zaś powracam do rzeczy.

Minęły już te błogie czasy, gdy sługa domu bywał za-

Zdrowie mi się popsulo, lekarze zabronili szyc, trzeba pomyśleć o innym zajęciu. Przyjmijcie mnie państwo za sługę, ja wam będę dzieci niańczyła, panią we wszystkim wyręcę, ja wam będę wierna jak pies, a za to nie żądam więcej krom łyżki strawy. Zapłaty nie przyjmę, oszczędzonych pieniędzy mam tyle, że mi ich na ubranie wystarczy na długo, kto wie czy nie do końca życia. Przyjmijcie mnie państwo, Bóg wam to nagrodi.

Małżonkowie ze zdziwieniem na siebie spojrzeli. Stanisław pierwszy przemówił:

— Musiałaś jednak Handziu zapomnieć, że w Zabłociu mieszkają twoi rodzice.

— Co do tego możecie być państwo całkiem spokojni, a i ja z tej strony niczego się już nie obawiam. Oni pogodzili się z losem i o mnie zapomnieli... Nie odtrącajcie sieroty!

Tyle żalości było w jej głosie, tyle niemej skargi w jej spojrzeniu, że nasi przyjaciele nie mogli jej odtrącić i po krótkiej naradzie postanowili ją u siebie zostawić. Ponieważ jedna sługa im wystarczała, a dwóch nie mogli trzymać, przeto jej pobyt w ich domu miał być tymczasowy, pókiby wspólnie z panem Smolickim nie obmyslili dla niej czegoś lepszego.

Byli pewni, że za kilka tygodni Handzia przeniesie się

## HANDZIA.

NAPISAŁ  
JÓZEF ROGOSZ.

(Dokończenie.)

Długa chwila upłynęła, nim Handzia, zrzuciwszy zawiniątko i płaszcz z siebie, usiadła do stołu swoich przyjaciół, żeby im opowiedzieć gdzie dotąd była i co robiła. Dobrzy ludzie opiekowali się nią bez przerwy, a że umie szyc i pięknie haftować, więc u wielkich pań służyła za szwaczkę, głodu nigdy nie zaznała, pieniędzy miała zawsze podostatkiem; wogóle na świat nie może się uskarżać.

— A konkurenci zgłaszali się jacy? — wtrącił Stanisław żartobliwie.

Na jej twarz wychudzoną wybiegł rumieniec.

— Nie myślałam o nich... zresztą choćby i byli, nie pragnęłam wyjść za mąż...

— A co teraz myślisz począć? — spytała pani Aniela.

Handzia spojrziała dokoła, czas jakiś widać było że się wahała, nareszcie zakłopotana przemówiła w te słowa:

— Ciężko mi było wśród obcych, zapragnęłam wrócić do mojej wioski, do naszego kościoła, do was państwo...

zwyczaj przyjacielem domu. Obecnie, wyjątkowo tylko liczyć można na przywiązanie i uczciwość służby. Bądź co bądź atoli, całość mienia, a względnie i życia pewniejszą bywa gdziekolwiek na wsi, aniżeli w dużym mieście, a to dla przyczyny łatwiejszej kontroli nad otoczeniem ze strony gospodarza i trudniejszych warunków dla złoicyńcy zorganizowania spółki, oraz szybkiego ukrycia pochwyconych przedmiotów. Ba! nawet szczęśliwym nazwałoby można było żywot mieszkańca wsi, gdyby warty nocne, zalecane przez urząd gminny, a każdego uwłaszczzonego obowiązujące, wykonywane były gorliwie. Takie czaty po wsiach winny trwać od zmroku aż do świtu, odbywać się muszą kolejno przez każdego osadnika, a mają na celu obronę osad od ognia, wody, złego człowieka i wszelakich nieszczęść. I jeżeliby istotnie a wszędzie przez ciąg nocy warta czuwała należycie — mielibyśmy tyle kradzieży i pożarów pod osłoną ciemności spełnianych? Toż jeden człowiek we wsi, wśród ciszy nocy, a z pomocą psów, zdoła prawie na wiorstę w promieniu dać baczność na okolicę, a psy jeszcze dalej zwietrzą obcego człowieka, tętent kopyt końskich lub jazdę woza; natenczas stróż łatwo zwróci uwagę naokół i z pewnością mocen będzie wybadać lub uprzedzić zły zamiar.

Nad wartą trzyma dozór wójt i bezpośrednio sołtys miejscowy. Temu ostatniemu najłatwiej jest skontrolować czaty, jemu służy prawo aresztem i grzywnami ukarać winnego.

Aliści sołtys, kość z kości swojak, bo kum, jeżeli nie krewniak, jakże tu od niego żądać, aby był, jak tu na wsi mówią, „kalwinem“ dla gromady?

Bywa też i tak niekiedy, iż wartownika wiejskiego ledwie się zdoła dobudzić, u naonczas jeżeli nie może on się wykreść w jaki sposób, jak np. nagłą chorobą, — wypadnie mu zapłacić w urzędzie gminnym kary pół rubla, bardziej zaś niepoprawny rubla dać musi. Gdyby atoli wartownicy niedbali, nie kożą i nie jednym rublem, ale pięciu dziesięciu lub więcej rublami karani byli, z pewnością nie drzemaliby oni w czasie warty, a i bezpieczeństwo publiczne byłoby zapewnione.

Bo w istocie, dlaczego tak nagle kradzieże leśne zmniejszyły się prawie do połowy? Dlatego, że sądy gminne niedawno otrzymały przepis sroższego karania szkodników.

Zaufanie też właścicieli folwarków względem swych własnych nawet parobków, pełniących wartę nocną w podwórzach folwarcznych, coraz więcej stygnie. Są tacy, którzy utrzymują wręcz, iż nocny stróż podwórzowy — to pierwszy złodziej podwórza. Jeden z moich sąsiadów. posiadacz znacznego majątku, od kilku już lat pozostawia bez nocnego dozoru swój rozległy dziedziniec. Kiedym zdziwiony zapytał go o przyczynę takiej, jak mniemałem, nieogłędności, dał mi następującą odpowiedź:

„Przez ciąg długich lat swego zawodu rolniczego wypróbowałem dziesiątki wiernych, wierniejszych i najwier-

w miejsce odpowiedniejsze, tymczasem stało się inaczej. Dzieci tak się do niej przywiązały, że nawet nie można było pomyśleć o zabranii im ukochanej piastunki; prócz tego stała się ona także dla gospodyni niezbędną. Wyręczała ją w każdej rzeczy, wszystkim chętnie się zajmowała, chciała nawet Kasię zastąpić i sama wodę nosić, ale na to pani Aniela nie przystała. Pełniąc swoje obowiązki, była przytem pokorna, cichutka, cały dzień nikt jej głosu nie słyszał i gdyby nie suchy kaszel, co ją męczył, sam gospodarz nie raz byłby nie wiedział, że była w domu.

Największą przyjemność, jak sama zapewniała, sprawiały jej wieczory. Wtedy wzięwszy Stasia na kolana, który prędko usypiał, słuchała jak mąż czytał żonie rzeczy zajmujące i całą zasluchana oczu z niego nie spuszczała. Niekiedy z jej piersi wyrwało się ciche westchnienie, czasem łza w oku się zakręciła, ale ona szybko ją obcierała żeby jej nikt nie dojrzał...

Rodzice acz wiedzieli gdzie była, udawali że się tego nie domyślają.

Tak upłynęły dwa miesiące. Aliści dnia pewnego do klasy, w której jej mąż właśnie uczył, pani Aniela wpada przerażona, aby mu powiedzieć, że Handzia dostała wybuchu krwi, i zdaje się kona. Stanisław pobiegł do swego mieszkania.

niejszych stróżów; jeden od drugiego zdawał się być uczciwszym dopóty, dopóki nie zdradził mego zaufania. Dziś jestem sam we własnej osobie nocnym stróżem, i nie narzekam na taką zmianę, bo mnie już nikt nie okrada; gdy przeciwnie, dawniej byłem wciąż krzywdzony. Wszak każdy dobrze wie, że pan, utrzymujący stróża, bezpiecznie sobie spi; złodziej zaś, pozyskawszy sobie tego ostatniego na swoją stronę, śmiało gospodaruje w podwórzu. Ja dzisiaj sypiam po dawnemu, spokojnie, kilku psów chodzi po podwórzu, obok zaś mego sypialnego pokoju strzeże mnie nieodstępnie najlepszy z dozorców — wyżeł mój ulubiony. Skoro usłyszę rażniejsze szczekanie i ujadanie w dziedzińcu, wychodzę na ganek, lub puszcę na wiatr przez lufcik strzał z dubeltówki. Oczywiście zły człowiek wyrozumuje to sobie, iż dziedzic, pozbawiony stróża, sam czuwa nad sobą.“

Przed kilkoma laty w niedalekiem odemnie sąsiedztwie zdarzył się wypadek, podany zresztą w gazetach, iż mimo obecności stróża nocnego, tudzież czterech parobków, śpiących w gumnach, szajka pięciu lotrów zrobiła najście nadedniem na dwór obywatela. Złoicyńcy łatwo byliby dokonali zbrodni, (gdyż stróż będący z nimi w zмовie ukrył się w zabudowaniach, a zabrawszy ze sobą kundle, uciszył je), gdyby nie szczęście, że wyżlica, czuwająca w mieszkaniu, jąta alarmować przyskakując do okna wychodzącego na ogród, przez co obudziła pana i odstraszyła napastników. Na strzał dziedzica ludzie nadbiegli — i ptaszków ujęto. Ze szczegółów tylorakich zdarzeń napasći i rabunku, opisywanych w dziennikach, aż nadto biją w oczy fakta, iż służba domowa wielokrotnie przykłada rękę do zbrodni i kieruje nią nawet. Sprawdza się przeto przysłowie, iż domowego złodzieja nie upilnuje, ani się żaden zamek przed nim nie ostoi.

(Dokończenie nastąpi.)

## ŻYD, JUDAIZM

### ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

„Wobec tych doktryn bezprawnych, dziwnych, niesłychanych, przewrotnych, mamy do spełnienia obowiązek względem religii, której jesteśmy kapłanem, względem naszych współwyznawców, których jesteśmy pasterzem... Winniśmy oświadczyć, że wobec tych doktryn zgubnych, które są niby groźbą dla naszego wyznania w ustach prezesa ad-

Handzia dnia tego czuła się całkiem dobrze; nawet mniej kaszlała niż zwykle. Przed kwadranssem wyszła na podwórze, a gdy z wiązką drzewa do kuchni wchodziła, potknęła się na progu i na ziemię upadła. Równocześnie krew z piersi jej buchnęła.

Położyli ją na łóżko, posłali po proboszcza i pana Smolickiego, ten bezzwłocznie pełną konnego po lekarza, zaczęli ją ratować. Była przytomna, spojrzeniami dziękowała a tylko mówić nie mogła. Za każdym ust poruszeniem krew zaraz na nich się pokazywała.

Nareszcie dzięki pigułkom z lodu, które proboszcz kazał jej połykać, krew przestała płynąć. Ale strasznie była teraz zmieniona. Skóra na jej twarzy pożółkła jak pargamin i prawie przyschła do kości, usta posiniały, oczy zapadły się głęboko. Ale gdy je na stojących zwróciła, miały jeszcze blask i wyrazistość, jakby dusza z ziemi odlatując, chciała raz ostatni ujrzeć i zapamiętać tych wszystkich, których za chwilę miała pożegnać.

Naprzeciw jej głowy wisiał na ścianie czarny krucyfiks. Wlepiła weń spojrzenie pełne zachwyty. Zrozumiał to Stanisław, zdjął krzyż i wetknął go jej w zimne ręce. Chwyliła go kurczowo, przycisnęła do ust i oczy przymknąwszy, leżała odtąd na wznak, jak umarła.

Usnęła.

ministracyi religijnej, która zdoławszy kolejno podstawić się w miejsce wszystkich gmin izraelskich we Francyi, trzyma w rękach swoich całą przyszłość, całe losy judaizmu francuzkiego, wywiera ogromny wpływ na wychowanie rabinów, wydaje im dyplomy i obsadza ich na urzędach; winniśmy oświadczyć — powtarzamy — że wobec tych doktryn izraelitom francuzkim pozostaje taka tylko alternatywa:

„Albo jako szczerze przywiązani do wiary swoich ojców, nie mogą zaniedbywać żadnej drogi legalnej w celu odwrócenia niebezpieczeństwa grożącego ich wyznaniu i swobodzie ich sumienia; albo, jako zwolennicy opinii wygłoszonych przez pana prezesa konsystorza centralnego, winni złożyć rządowi następującą deklarację: „Judaizm, któryście uznali i któremu płacicie pensye, nie jest tym judaizmem, w jakim my chcemy żyć odtąd, — i zachowując jego nazwę dla nowego systemu religijnego, który obecnie wytwarza się w matrycy naszej filozofii, odrzucamy jego praktyki i zaprzeczamy jego dogmaty. („Courrier du Boas-Rhin“ 29 Marca 1868 r.; — „Univers israélite N. IX, z Maja 1867).

Tak mówi p. S. Klein, wielki rabin kolmarski. A jednak od r. 1865 wielcy rabini konsystoryalni mianowani są po departamentach „przez konsystorz centralny, z pomiędzy trzech rabinów przedstawionych przez konsystorz departamentalny“. Tych rabinów jest dziewięciu, jak jest dziewięć okręgów żydowskich, z których każdy ma konsystorz, złożony z sześciu członków świeckich. Konsystorz centralny, utworzony z tylu członków świeckich, ile jest konsystorzów departamentalnych, ma siedzibę w Paryżu. Tworzy on się za pomocą wyborów, a w skład jego wchodzi „ludzie godni najwyższego szacunku“.

Jakimże więc sposobem te dostojne rady, będące wynikiem ciągle powtarzających się wyborów, a jednak zarazem przedmiotem sraszliwych i nieustających rekryminacyj, rady, których obraz skreśliły nam kompetentne pióra żydowskie, stają się smutnem odbiciem rozkładu religijnego, w jaki popada za dni naszych naród żydowski? Mamyż szukać przyczyny tego wyłącznie w składzie ich świeckim, to jest w przewróceniu do góry nogami wszelkich pojęć rozsądnych o składzie rady religijnej? Bynajmniej! to jednak pewna, że w konsystorzach, tym cennym płodzie wielkiego Sanhedrynu żydowskiego, rabini, których wartość widzieliśmy określoną poprzednio, rabini, którzy nie są ani duchownymi, ani doktorami prawa według zakonu Mojżeszowego, ale którzy udają i których nam żydzi podają za takich, pozostają w zależności od tych, którzy są i których oni nazywają świeckimi; że oni żyją pod zwierzchnością tych świeckich ludzi, którzy kierują ich wychowaniem, którzy podpisują ich dyplomy, i którzy „wykluczają ich o ile możliwości z łona tych wyższych zgromadzeń.“ Innymi słowy: przewodnicy duchowni żyda francuzkiego, jego kapłani, pasterze są kierowani i trzymani na cuglach przez swoje owieczki! A nie zapominajmy o tem, że te owieczki,

ci ludzie świeccy, lubo obcy kapłaństwu, posiadają nie mniejsze od rabinów prawo kierowania sumieniem Izraela!

Jednem słowem, organizacya, która sekularyzuje w sposób najdziwniejszy religię żydowską w kraju najoświecenijszym w całej Europie, i która rząd chrześcijański przeobraża w regulatora wyznania żydowskiego, utworzyła się nagle w pierwszych dniach dziewiętnastego stulecia, ku wielkiemu szczęściu i niewymownej radości Izraela. Zjawisko to prawdziwie niepodobne do wiary, potworne, zjawisko na które, — rzecz dziwna, — nikt z nas nie zwraca uwagi, ma tak wielką doniosłość, że ustępujemy znów głosu pisarzowi rasy żydowskiej:

„W stanie upadku, w jakim znajdował się judaizm, wpływowi izraelici zwrócili się do rządulipcowego... Dzięki sympatyom jakich byli przedmiotem, uzyskali konstytucyę, która pod formą ordonansu królewskiego była prawdziwą cywilną konstytucyą wyznania izraelskiego. Dokument ten, datowany 25 Maja 1844, mało zwrócił na siebie uwagi publicznej. Mało osób zdawało się pojmować ogromną doniosłość organizacyi, która stawiała judaizm pod bezpośrednią władzą ministra chrześcijańskiego, przełożonego nad departamentem wyznań we Francyi... Dość jest rzucić okiem na główne rozporządzenia tego ordonansu królewskiego, aby uznać w nich głęboko sięgający zamach na tradycyę i hierarchię Synagogi. Postanowiono tam, że religia izraelitów będzie miała odtąd ognisko swoje w Paryżu. Konsystorz centralny, złożony z ludzi świeckich i zostający pod władzą rządu, kieruje duchowną i doczesną stroną wyznania; może być rozwiązany z mocy ordonansu, i w takim razie kierunek synagogi powierzony zostaje administracyi, utworzonej przez ministra. Pod tym konsystorzem najwyższym umieszczone są konsystorze departamentalne, które z czynności swoich zdają sprawę prefektom!“

A ponieważ też sama konstytucyja, z małemi zmianami, ordonansem z d. 9 Listopada 1845 zastosowana została do izraelitów algierskich, stało się, że w tej kolonii, zostającej pod zarządem wojskowym, „administracya wyznaniem Mojżeszowem zaliczona została do atrybucyj ministra wojny! Tym sposobem generał armii (chrześcijańskiej) dzierży nad synagogą algierską zwierzchność, którą w Jerozolimie dzierżył arcykapłan!“

A te konsystorze, które „wykluczają o ile możliwości rabinów, rekrutują się z kupców, adwokatów, artystów i ludzi bogatych, którzy jakkolwiek bez wątpienia zacni i zapewne nawet biegli w naukach świeckich, wogólności obcy są naukom teologicznym i służbie Bożej w synagodze!“

„Rezultatem tej organizacyi, tak sprzecznej z duchem i literą starego Testamentu, była zupełna sekularyzacya religii żydowskiej. Judaizm, pochłonięty przez żywioł polityczny, rządzony jest odtąd jak prosta gałąź administra-

Wszyscy z pokoju wyszli na palcach. Stanisław dowiedział się od służącej, że w sieni był Herszko. Nasz przyjaciel drgnął. Czego ten tu chce? — pomyślał, wychodząc do sieni.

— Panie profesorze — żyd pierwszy przemówił. — Słyszałem że Handzia ciężko zachorowała, chciałbym ją zobaczyć, przecie to moja córka.

— Ale wasz widok Herszku, może ją wzruszyć...

— Niech się pan profesor nie boi, ja stanę na boku... ona mnie nie zobaczy... ja jej nie przerażę, zrób mi pan tę łaskę.

Łza w oku mu się zaszklila, chwycił rękę Stanisława i chciał ją pocałować.

— Dobrze Herszku, zważcie jednak, że bierzecie na swoje sumienie wielką odpowiedzialność.

Weszli do pokoju chorej. Jeszcze spała. Herszko stanął na boku.

Handzia leżała w dawnej pozycyi, na wznak, z kruką przy ustach. Na ten widok twarz żyda ani się sploniła, ani gniewem uniosła. Patrzył na nią i myślał.

Herszko, nie należał do zwykłych żydów. Pochodził on z rodziny która do judaizmu nie musiała być bardzo przywiązaną, skoro jego dwaj starsi bracia, gdy jeszcze z niemi w Królestwie mieszkał, ochrzczili się, poczem poszli w świat szczęścia szukać. On, Herszko, byłby z czasem

także to uczynił, krewni jednak przywieźli go małym chłopcem do Galicyi i tu życie inaczej mu się ułożyło. Ożeniwszy się z Dwojrą, żydówką sfanatyzowaną, znalazł się odrazu w takich warunkach, że o zmianie religii nie mógł marzyć. Dzieci miał bez liku, materyalnie zależał od rodziny żony, nie miał nauk, nie umiał żadnego rzemiosła. Przeszedłszy na chrystyanizm, byłby chyba musiał zostać prostym wyrobnikiem lub nędzarzem. A tego Herszko bał się najbardziej.

Wszelako już to samo że w wierze swoich ojców nie widział szczytu wszelkiej doskonałości i że w korzystniejszych dla siebie warunkach niewątpliwie byłby ją zmienił, już to samo czyniło go wyrozumiałym pod względem religijnym. Czyn córki nie roztrzaskał więc piersi żyda, on przeszył tylko serce ojcowskie, bo Herszko z wszystkich dzieci Handzię kochał najgoręcej.

Teraz gdy tak na nią patrzy, jednego nie może pojąć. Czemu to dziewczę wyparło się dawnej wiary bez żadnej korzyści dla siebie, bez żadnych widoków na przyszłość? Snać w jej duszy tkwiła jakaś siła wyższa, której on nie rozumiał, snąc ta istota konająca wzniosła się aż tam, dokąd jego umysł nie sięgał...

I oto czemu na nią patrząc, był niemy, mały, zatrwożony.

Handzia poruszyła się na posłaniu. Na ten szelest

cyi cywilnej. Ale izraelici, oczarowani coraz bardziej urzędową protekcją, która była ich udziałem, cieszyli się z tego dziwnego położenia, które nazywali postępem i nie chcieli tego zrozumieć, że poparcie ludzkie jest nader kruchą podstawą, mianowicie w czasach, w których całe społeczeństwo ulega ciągłym zmianom.“ („Kwestya żydowska“ przez W. O. Ratisboune, izraelitę nawróconego, str. 18-20. Paryż. 1868.)

### KONKLUZYA.

Dziś zatem, pod okiem cywilizacji nowoczesnej, z tymi rabinami, pozbawionymi wszelkiej władzy prawowitej i ogołconymi z wszelkiego uroku; z tem fałszywym duchowienstwem, wśród którego daremnie byłoby szukać kapłana z tą radą konsystoryalną czyli apostolską(!) która się składa z ludzi świeckich, a którą kiedyś utworzył Sanhedryn, pozbawiony jednego z najistotniejszych swoich żywiółów, żywiółu kapłańskiego; jednym słowem z tą organizacją, która zdaje się być wyzwaniami rzuconem naturze rzeczy, rozumowanem przewróceniem do góry nogami wszelkiego rozumu, a która stawia religię żydowską w zależności od władzy świeckiej i chrześcijańskiej, religia ta tradycyjnafaryzejskich musi przepaść, albo też rzucić się zuchwale, wbrew swojej zasadzie nieruchomości, na drogę postępu, tak jak to każą przepuszczać słowa Sanherynu Napoleona I-go.

Innymi słowami, ażeby dokonać tego cudu i pozostać żydowską, musiałaby religia rabiniczna innemi wierzeniami i innemi obyczajami zastąpić te wierzenia i te obyczaje, które sama ugruntowała; musiałaby uczynić postęp, co fając się aż do Mojżesza i Proroków, co znaczyłoby to samo, co oświadczenie, iż zmuszona jest schronić się do przedsiönka religii Chrystusa. A wtedy, mimo wysiłków jej zręczności, niepodobna byłoby jej chyba zrobić choćby jednego ruchu, nie zapukawszy do bramy Kościoła, nie przekroczywszy tej bramy, i nie przeobraziwszy się po jej przekroczeniu.

Ale mówiąc o potwornościach tej ortodoksji żydowskiej, nie byłibyśmy zrozumiani, gdybyśmy wprzód nie wykazali czem jest Talmud.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z KRONIKI NAUKOWEJ.

Drzewa z liściem czerwonym. — Torpilor opalany naftą. — Osobliwszy wpływ piorunu kulistego. — Sulfaminol. — Melas i rafinoza. — Naftalizm. — Garbowanie skór za pośrednictwem prądu elektrycznego. — Rozwój instytutu Pasteur'a.

Wiadomo, że wiele drzew, których liście przedstawiają zwykłą barwę zieloną jakoto: buk, wiąz, grab, leszczyna, brzoza i jawor, hodowane w ogrodach przyjmują, odmiany z liściem czerwonym.

z pokoju przyległego weszli: Stanisław i pani Aniela. Przystąpili do jej łózka. Herszko nie mogąc dłużej nad sobą panować, także się przysunął.

Chora oczy otworzyła.

— Jesteście tu, dzięki wam!... — szepnęła głosem bez dźwięku. — Spałam chwilę i widziałam raj Boży... Najświętsza Panna witała mnie jak córkę. Chrystus roztwierał przedemną nieba podwoje... byliśmy tam wszyscy, wszyscy!... Ach! jak słodko umierać, gdy się wie, że z życiem ziemskim duch nie gaśnie, że tam znów się zobaczymy, by razem żyć na wieki!... Przepraszam was drodzy państwo, że się zdradziecko zakradła do waszego domu, ale jam wiedziała, że to długo nie potrwa, a chciałam was jeszcze zobaczyć, nacieszyć się waszem szczęściem, pożegnać... Zobaczymy się tam, zobaczymy!... Ach! i tyś tu przyszedł, ojcze mój? Dobrześ uczynił, widać żeś mi przebaczył... Bóg ci tego nie zapomni! Coraz mi lżej... Czuję że dusza z ziemskich więzów uwolniona, zaczyna tam wlatywać, gdzie ją wieczne szczęście czeka, czuję że wzywasz mnie do siebie o Panie mój!... Aniołowie skrzydła mi podają, lecę... lecę...

W sieni dał się słyszeć głos dzwonka. To ks. Sylwester spieszył z Przenajświętszym Sakramentem.

Zborówek 6 Listopada 189 r.

Zieleń roślinom nadaje barwnik zielony zwany chlorofilem; otóż gdy ten pomieszanym będzie z innym barwnikiem, co się stanie z asymilacją chlorofilu? Na to pytanie dotąd nie znaleziono odpowiedzi. Obecnie Henryk Jumelle w tym przedmiocie odbywał doświadczenia: 1) na dwóch odmianach buku: purpurowej z gatunku *Fagus sylvatica*) i odmianie której liście przedstawiają barwę miedzianą, więcej od poprzedniej zacierając obecność chlorofilu; 2) na liściach zielonych brzozy białej (*Betula alba*) porównyując je z liśćmi czerwonymi innej brzozy; 3) na jaworze z liśćmi zielonemi (*Acer pseudo platanus*) i z liśćmi czerwonymi; 4) wreszcie na dwóch odmianach śliwki (*Prunus domestica* i *Prunus Pissardi*) z doświadczeń tych Jumelle pozyskał następujące rezultaty:

1) U drzew z liściem czerwonym lub barwy miedzianej chlorofil jest asymilowanym słabiej niż u tychże samych drzew z liśćmi zielonemi.

2) Różnica w tym względzie między niemi może zachodzić bardzo wielka; buk z barwą liści miedzianą i jawor z liśćmi purpurowymi, asymilują sześć razy mniej chlorofilu, przy równych zresztą warunkach, niż buk i jawor z liśćmi zielonemi.

Rezultaty te zgadzają się z faktem dobrze znanym ogrodnikom, a mianowicie, że drzewa z liściem czerwonym powolniej rosną od tegoż gatunku drzew z liśćmi zielonemi, a zarazem objaśniają różnicę, gdyż powolny wzrost w rzeczy samej jest wynikiem słabej asymilacji chlorofilu.

— P. Doxford z Sunderlandu zbudował torpilor całkiem nowej konstrukcyi, ogrzewany naftą.

Ognisko kotła w nim zwykle, z czeluścią otwartą; materiał opałowy wprowadza się za pośrednictwem ciśnienia powietrza. Wchodzi on tam 31 kanałami, ogień zaś jest tak silny, że obsługujący musi nosić okulary podwójne, kolorowe, dla zabezpieczenia oczu. Przez zastosowanie nafty pozyskano wielką oszczędność w manipulacyi, gdyż nie potrzeba palaczy, ognisko bowiem zasilane jest automatycznie.

Nowy torpilor posiada szybkość 19 węzłów; zapas materiału opałowego wynosi około 14 beczek, należy jednak mieć na uwadze, że funt nafty wyparowywa tylko pięć kilogramów wody, gdy tymczasem funt węgla 5½ kilogramów. Oszczędność zatem w tym procesie znaczna; nadto niema tu dymu, a przynajmniej ten wywiązuje się w bardzo małej ilości.

— Niedawno wydarzył się we Francyi fakt niezwykły. Młody wieśniak uprawiał ziemię w odległości trzech kilometrów od Mont-fort-l'Amaury. Nagle zerwała się burza, w czasie której człowiek ten wcisnął się między swe konie. Po pewnym czasie oddalił się aby poszukać biczyska, a gdy wrócił, dostrzegł na jednym uchu końskim kulę ognistą. W tejże chwili kula eksplodowała z ogłuszającym trzaskiem; oba konie padły bez życia, a człowiek z potężną siłą wyrzucenym został jak piłka w powietrze. Dwóch oraczy pracujących w bliskości, widzieli kulę ognistą toczącą się po ziemi na długości 50 metrów, a następnie niکنącą.

— Nowy czynnik dezynfekcyjny nazwany Sulfaminolem, otrzymano z działania siarki na sole meta-oxydylfenylaminy rozpuszczone w wodzie.

Produkt przedstawia się pod postacią proszku jasnożółtego, bez smaku i woni. Rozpuszczalnym on jest łatwo w wodzie i w alkaliach, trudniej w węglanach alkoholycznych. Rozpuszcza się też w alkalu i w kwasie octowym. Roztwory te są barwy jasnożółtej; pod wpływem ciepła sulfaminol brunatnieje, stapia się zaś w 155 stopniach Cels. powyżej zera.

W ekonomii zwierzęcej sulfaminol rozkłada się i przejawia własności antyseptyczne (przeciwgnilne). Profesor Kobert z Dorpatu zbadał ten przetwór i stwierdził najzupełniejszą jego nieszkodliwość. Pod skórę psa można zastrzyknąć 0,9 tej materji na kilogram wagi ciała zwierzęcia, nie wywołując żadnego wypadku.

Doktor Schmidt z Frankfurtu nad Menem, użytkował ten produkt jako środek dezynfekcyjny na rany. Sulfaminol posiada tę wyższość nad jodoformem, że jest bezwonnym, nie szerzy więc tem samem jak ten ostatni odrażającego wyziewu.

— Rafinoza może być wydzielona tak z melasu przy rafinadzie cukru, jak i z nasion bawełny. Wydzielenie rafinozy z melasu przedstawia poważne trudności; potrzeba odosobnić ten cukier od produktu zawierającego zarazem sole i materje azotne, w którym nadto mieści się wielka ilość sacharozy, to jest cukru, a którego znowu własności są wielce zbliżone do właściwych samej rafinozie.

Dotąd żadna z praktykowanych rozmaitych metod do wydzielenia rafinozy z melasu nie dała zadawalających rezultatów — nie dostarczyła znacznych ilości tego cukru. Obecnie Lindet wynalazł proces przedstawiający nieporównaną wyższość nad dotychczasowymi metodami, tak pod względem szybkości jak i pewności operacji, — a nadto posiadający tę korzyść, że daje się zastosować do innych materyj, nietylko do rafinozy.

Nowa metoda Lindet'a obejmuje cztery następne operacje:

- 1) Oczyszczenie i odbarwienie melasu za pomocą siarczanu rtęci, baryty i alkoholu metylowego.
- 2) Odwodnienie roztworu metylowego za pomocą wapna w temperaturze wrzenia tego alkoholu.
- 3) Strącenie osadu z roztworu metylowego alkoholem-zwykłym.
- 4) Krystalizację produktu strąconego w alkoholu etylowym w temperaturze 80—85 stopni Celsjusza.

(Dokończenie nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

List „bezwyznaniowca z przekonania”. — Wzajemna szczerłość. — Dlaczego bezwyznaniowiec nie może być człowiekiem uczciwym i jak nam objaśnia to logika. — Sposób tworzenia się na warszawskim bruku znakomych krytyków estetycznych — Gotowy wzór. — Pewni stróże etyki i przyzwyczajenia w stosunkach dziennikarskich. — Nauczanie publiczne i monolog moralisty wysnuwany w ciszy gabinetu. — Czy i dlaczego monologista może mieć rację. — Czasy chaosu. — Oracya do blagi.

Wręczono mi w tej chwili list dość osobliwy. „Bezwyznaniowiec z przekonania“ (!) upomina się o „cześć bezwyznaniowców“ i z taką apostrofą zwraca się do niżej podpisanego.

„Jakkolwiek — pisze ów pan — pod względem przekonania filozoficznych stoimy na przeciwnych biegunach, — jednakże nie powinno to bynajmniej przeszkadzać wzajemnej szczerości. Ze swej strony chcę właśnie dać dowód tej ostatniej i oświadczam, iż jeżeli dla pisma waszego czuję najżywszą antypatyę, jeżeli gdzie mogę i jak mogę mu szkodzię, czynię to nie ze względu na żydów, których przyjacielem nie jestem, ale dlatego, iżby choć w ten sposób odplacić „Roli“ za jej ustawiczne i systematyczne napastki na bezwyznaniowców, za traktowanie ich jak zbrodniarzy. Wywnętrzając się jednak z otwartością taką (ładna mi otwartość bezimienna! *przyp. feljet.*) mam prawo żądać wywzajemnienia; pytam więc p. Kamiennego, który najwięcej w tym kierunku bojuje, czy w istocie nie wierzy on, iżby człowiek zaliczający się do tak zwanych(?) „bezwyznaniowców“ mógł być człowiekiem prawym i uczciwym? Radbym co do tego spotkać się w „Roli“ z odpowiedzią, ale z odpowiedzią szczerą i wyraźną, nie zaś wymijającą — jaką zazwyczaj(?) panowie zachowawcy, przyciśnięci do muru, wykręcać się zwykli“.

Alę owszem, łaskawy panie, będę szczerym, gdyż innym zresztą, choćbym chciał, być nie mogę. Ani mnie, ani „Roli“ nie jest, co prawda, z tą szczerością wygodnie, ale... cóż począć? Natura ludzka nie zmienia się tak łatwo, jak — nieprzymierzając — opinie pewnych publicystów warszawskich, którzy bywali nawet gwałtownymi „antysemitami“, lecz dopóty tylko, dopóki żyd nie kiwnął i nie wziął ich na popłatną służbę.

Otóż, nie wdając się w rozprawy o bezwyznaniowości i bezwyznaniowcach, co zresztą w kronice byłoby niemożliwym i o czem nieraz była już mowa w „Roli“, odpowiem jedynie wprost na owo „szczerze“ pytanie pana „Bezwyznaniowca“. Jeżeli ateuszem „obywającym się bez wiary i bez obrządków religijnych“ nie jest młodzieniec niedojrzały, albo też idyota, ale owszem człowiek w pełnym życia i sił umysłowych rozwoju, — to w mojem najgłębszym i najzupełniej szczerem przekonaniu, jest to człowiek zły, za którego prawość, czy najzwyczajszą uczciwość, nie dałbym szeląga. Najpierw jest on oszustem. I siebie i drugich usiłuje otumanić, popisując się z swoją niewiarą i wolnomyślnością. Jeżeli bowiem, obok pewnego zasobu doświadczenia i wiedzy, ma on wszystkie klepki w porządku tak, iż jest w stanie myśleć logicznie i logicznie z rozumowania wyprowadzać wnioski, — to niepodobna przypuścić, iżby człowiek ten, nie widział na każdym kroku wszechmocy Boga i jej konsekwencji, iżby nie pojmował wielkiej i świętej nauki Chrystusowej, i nakoniec iżby nie wierzył w szlachetniejsze przeznaczenie ludzkości nad to, jakie mu poganizm nowożytny i bezczelna w swojej brutalności filozofia ma-

teryalistyczna ostatecznie wskazują. Owszem, widzi on to wszystko co od początku swego istnienia widzi i uznaje świat cały, tylko udaje że nie widzi i nie uznaje, udaje rozmyslnie ślepego czy też idyotę, a udaje dlatego, że w gruncie nasz ateusz jest naturą złą, przewrotną i — wyrażając się językiem pozytywnym — pozbawioną nerwu szlachetności. On wie doskonale, że ta jego wolnomyślność i niewiara jest absurdem, ale absurd ten jest mu nieodbitnie potrzebny. Potrzebny najpierw dla dogadania sobie, dla dogadania swym instynktom zwierzęcym, a następnie dla zagłuszenia sumienia, które w istotach najbardziej nawet zezwierzęconych i upadłych moralnie budzić się musi. Sumienie tedy mówi ateuszowi: człowiecze! — Bóg wlawszy w ciebie cząstkę nieśmiertelności i wyniosłszy cię ponad wszystkie twory, dał ci wszystkie dary duchowe, iżbyś ich używał dla chwały Jego i dla dobra bliźnich; czemuż więc dary te marnujesz? czemu obracasz je na zło i stajesz się niegodziwcem, szkodnikiem? — Nie — odpowiada ateusz na te ataki głosu wewnętrznego — niema Boga, niema nic po za fizycznym bytem ludzkim i, udając w dalszym ciągu zuchła wolnomyślnego, manifestując nawet tem jaskrawiej swoje zasady postępowe(?), brnie dalej w złem, aż do zupełnej zatraty wszelkiego poczucia człowieczeństwa, lub też — co się również z bezwyznaniowcami bardzo często zdarza — aż do spłynięcia nań łaski nawrócenia. Tak jednakże czy owak, — drogą prostej logiki można dojść do przekonania, iż człowiek nie mający wiary, nie może być człowiekiem uczciwym. Ja do tego przekonania doszedłem i wypowiadam je szczerze; że zaś szczerłość ta moja nie podobna się p. p. wolnomyślnym — nie mam na to rady. Niechaj mnie zresztą panowie bezwyznaniowcami przekonają, że nie ateizm to dostarcza społeczeństwu w największej liczbie łotrów i zbrodniarzy, a wówczas pogadamy jeszcze.

Tymczasem, opowiem szanownym państwu, w jaki sposób tworzą się u nas, na warszawskim bruku, znakomici krytycy estetyczni. Materiał do opowieści mojej czerpę z „Kuryera Warszawskiego“, a czerpę gwoli zbudowania profanów, nie mających pojęcia, ile to potrzeba podjąć trudu jak mozolnym poświęcić się studjom, iżby, stanawszy później na trójnogu krytycznym „sprawiać lanie“ artystom. Jest p. Witkiewicz artysta malarz, z którego poglądami na sztukę można się nie zgadzać, lecz którego niezależność opinii uszanować należy — i jest krytyk od sztuk pięknych wogóle, niejaki p. Jankowski Czesław. Owóż zdarzyło się że pan ten ostatni, zaatakował w charakterze krytyka, pana Witkiewicza, a p. Witkiewicz, władający równie dzielnie piórem jak pędzlem, w odpowiedzi temuż swojemu krytykowi, daje między innymi (zob. „Kuryer Warsz.“ N. 50) następujące wyjaśnienie ciekawe:

„...Pozwoli pan Jankowski przypomnieć sobie parę „faktów, które pokażą jaki jest stosunek moich opinij do „p. Jankowskiego, i od kiedy on poczuł, że wie sam oddawna „to wszystko o czem ja piszę. Może się pan J. przekona „że wobec niego moje „profesorstwo“ jest całkiem uprawnione.“

„Nie szukam w tem — powiada dalej pan Witkiewicz — „chwały, taki uczeń nie jest bynajmniej listkiem wawrzynu, „ale ponieważ prawda przedewszystkiem, może nie weźmie „mi za złe p. J... paru wspomnień z niedawnej przeszłości.“

„Przed laty trzema — opowiada ciągle p. Witkiewicz — „p. Jankowski przyszedł do mnie na Hożą N-er 40, żeby się „dowiedzieć co ma pisać o obrazie Siemiradzkiego: „Chopin „u Radziwiłła“. Może pan Jankowski, jako sumienny badacz teoryj sztuki, znajdzie u siebie mały notesik, w którym zapisywał moje zdania, a któremi podzielił się z czytelnikami „Kuryera Codziennego“.

„To była pierwsza lekcya prywatna“. Następnie pan Witkiewicz opowiada równie ciekawe epizody z udzielonych panu Jankowskiemu lekcyj następnych, a dalej jeszcze, stwierdziwszy, iż dzielił się z tymże panem Jankowskim wszystkim „co wiedział o malarstwie i stwierdziwszy nakoniec, iż p. Jankowski nawet w krytyce p. Witkiewicza korzysta z wyrażen wziętych żywcem od niego — z takim zapytaniem zwraca się do krytyka: „Czy jednak pan J... „nie za mało robi sobie subiekty z czytelnikami? Czy to „publiczne rozbieranie się z jednego i przebieganie w drugie, cudze ubranie, bez przeproszenia dam nawet, nie jest „nadużyciem dobroduszości czytelników i powołania krytyka?“

Alę wcale nie! Owszem, jest to właśnie najpraktyczniejszy, warszawski czysto, sposób wytwarzania się krytyków i krytyki godnej swojej epoki i godnej prasy, pozostającej pod rękami przedsiębiorców, mniej lub więcej, przejętych duchem kultury judaistycznej.

A może chcecie teraz szanowni państwo wiedzieć w jaki sposób społeczeństwo nasze zyskuje moralistów i stróżów przyzwoitości dziennikarskiej? Posłuchajcie tedy, albowiem i to rzecz zajmująca.

Ktoś, oszkalowany niewinnie, dochodzi swojej krzywdy i wykazuje jawnie kłamliwość czynionych mu zarzutów, a oto zjawia się zaraz moralista i dalejże prawić na temat etyki, taktu i przyzwoitości, w stosunkach dziennikarskich. Dalejże uderzać maczugą, plotkarzy, a przypominać „godność prasy“. Tylko że moralista, ów, nauczając etyki dziennikarskiej drugich, śmieje się niezawodnie w duchu z onej roli mentorskiej—i taki, w ciszy swojego gabinetu—dałbym głowę za to—snuje sobie monolog. Kiedy konia kuli, żaba podstawiła nogę, więc czemuż i ja nie mam spróbować tej taktyki. Plotka, słynna plotka warszawska, została zdemaskowana, a więc czemuż nie mam z okazji skorzystać i zapozować z jednej strony na ofiarę tej plotki, z drugiej na mentora? Toć i mnie zarzucano nieraz, nie sto razy różne szwindle, brzydactwa; a jeżeli ani razu nie upomniałem się o cześć swoją w jakiejkolwiek formie, nie chcąc iżby mi brzydactw mych do wiedziono, nie idzie jednak za tem iżbym przy lada sposobności nie wrzeszczał: szanowna publiczności! i jam także jest czysty! i ja bywałem pastwą tylko plotki. Bywałem jej pastwą wówczas, kiedy ssiał cudzą pracę, uwodząc cudze żony—bywałem pastwą plotki i wtedy kiedy przez złość lub zemstę osobistą godziłem na dobre imię ludzkie, a przekonania, dla mamony, zmieniałem niby rękawiczki. Prawdać to jest, że jako nieodrodny potomek plebienia, dla którego złoto jest wszystkim, dla miłości złota bywałem najzapaleńszym, w obozie żydowsko-postępowym, zwolennikiem plotki i skandalu; prawda i to, że nikt lepiej odemnie nie potrafił czernić swych bliźnich, towarzyszków w zawodzie; prawda że od tych operacji używał nieraz żydków uchodzących za góry i za morza przed odpowiedzialnością kryminalną; prawda i to, nakoniec, że багаż mój pisarski nie obciążałby mnie zbyt ciężko, boć pisarzem nie byłem ja nigdy, jeno handlującym; no, ale to mi bynajmniej nie przeszkadza wołać: patrz tylko publiczności szanowna!—jaki ja jestem pisarz znakomity, a jaki tam ten lichy, jacy to są ci i owi niutki, a jakim ja uczony!—jacy to ci i tamci wstrętni, nieprzyzwoici krzykacze, skandaliści, a jakim ja poważny, przyzwoity, spokojny i godności pełen.

I nie twierdzą ja wcale, iżby monologujący w ten sens, po cichutku, prywatnie a nauczający uczciwości publicznie—stróż taki taktu, powagi i godności prasy, nie miał swojej racy. W tych czasach jakiegoś zapamiętałego pomieszania i chaosu pojęć, ten właśnie bywa zwykłe górą, kto pojawiwszy gruntownie wpływ i znaczenie blagi, umie najlepiej w kierunku przez władczynię dzisiejszą wskazywanym wykonywać coraz nowe zwroty, czyli „przystosowywać się do okoliczności“. A iluż moralistów warszawskich umiejętność tę posiada w stopniu wyższym, aniżeli sam słynny—nieboszczyk już podobno—Barnum? Więc siłol potęgę końca wieku—błogo! wspieraj i prowadź dalej nowoczesnych katonów, bylebyś ich tylko nie poprowadziła przypadkiem na złamanie karku!

*Kamienny.*

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Miss Alicya i miss Frida, czyli emancypacja amerykańska.—Nieprawdopodobieństwo tego dramatu.—Uciecha z tąd kronikarza.—Proces o miasto ludzkie.—Raj zbrodniarzy czyli więzienie rumuńskie.—Poczciwość rumunów.—Jeszcze Zeitung.—Ostatnia jego podróż w skrzyni.—Odwaga próżniactwa.—Przyjęcie czekające go po przyszłej podróży.—Choroba młodej pary Habsburgów.—Cesarz Franciszek Józef w Pesce. — Otwarcie nowego parlamentu węgierskiego.—Postawa stronnictw.—Upadek gabinetu Freycineta we Francji.

Jeżeli to prawda co piszą dzienniki amerykańskie, to mimo znanego uwielbienia, z jakim jestem dla całej płci pięknej i jej słusznych usiłowań na drodze zdobycia sobie zupełnego z płcią brzydką równouprawnienia, przyznać muszę, że amerykańskie emancypantki zanadto rączo kroczą po tej drodze.

W tych dniach w mieście Memphis, w stanie Tennessee, w stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, piękna, dziewiętnastoletnia miss Alicya Mitchell, należąca do śmietanki towarzystwa miejscowego, jadąc powozem, spotkała idącą również piękną, również młodą i również dystygowaną miss Fridę Ward, która miała się względem niej dopuścić grzechu obmowy. Na widok oszczerczyni, miss Alicya nie namyślając się długo, wyskoczyła z powozu, rzuciła się na przechodzącą, chwyciła ją za głowę i... gardło jej brzytwą poderznięła!...

Fakt ten, bądź co bądź, byłby dokumentem niesłychanie silnie przemawiającym za emancypacją, każdy bowiem bezstronny przyznać musi, że nie każdy mężczyzna umiałby się zdobyć na tak energiczne wykonanie podobnej operacji. Następnie fakt ten wywołałby urzeczywistnienie drugiego punktu równouprawnienia, gdyż miss Alicya, mimo swojej piękności i młodości, musiałaby zostać powieszona lub po amerykańsku, zamordowana elektrycznością, jak najpospolitszy osobnik z szeregów płci brzydkiej; ale nie daremnie mówię o tem wszystkim warunkowo.

Opowiadanie nosi na sobie niby cechę prawdy; są w niem wymienione szczegółowo nazwiska osób, miejsc, a nawet dokładne daty, gdyż zdarzyć się to miało 25 Stycznia r. b.,—a jednak całość budzi pewne niedowierzanie. Pominąwszy już bowiem to, że wszystkie wiadomości sensacyjne prasy amerykańskiej przyjmować trzeba z dobrodziejstwem inwentarza, to mimowolnie nasuwa się pytanie: z kąd miss Alicya, jadąca powozem, tak na poczekaniu dorwała się brzytwą? Przypuściwszy bowiem nawet, że miała do czynienia z brzytwą w celach emancypacyjnych, chcąc rozkoszne swoje miejsce pod przesłoniczym nośkiem zmusić do produkowania włosów,—bo kiedy wujaszki mają wasy dłączegóżby ich ciocie mieć nie miały,—to jednak tej emancypacyjnej uprawie poświęcałaby się chyba w domu, a nie jeżdżąc po ulicach. Zresztą dziwnem się też wydaje, że miss Frida, widząc wyskakującą z powozu i biegnącą ku sobie, z otwartą już prawdopodobnie brzytwą, przeciwniczkę, ani nie uciekała, ani się nie broniła, tylko jak trusia poddała gardziółkę pod mordercze ostrze. Jednym słowem, w opisie tym są rzeczy, które autentyczność wypadku podają w wątpliwość, z czego ja się, mówiąc nawiasem, niezmiernie cieszę; gdyż choćbym miał na siebie ściągnąć gromy potępienia ze strony koryfeuszek emancypacji, wołę wierzyć, iż cała ta historia jest humbugiem dziennikarsko-amerykańskim, niż rzeczywistością...

Niestety! muszę wierzyć w rzeczywistość procesu o... mięso ludzkie, który się ma niebawem rozstrzygnąć w Darmstadtzie, gdyż o nim donoszą poważne i nie-amerykańskie dzienniki. Jakaś biedna kobiecina pozwoliła sobie wyciąć kawałek ciała dla załatwienia rany jakiejś bogatej jejmości. Uczyniła to, naturalnie za wynagrodzeniem; ale zapłacono jej tylko za ból, a nie za życie, któremu, jak ją zapewniono, nie miało ztąd grozić żadne niebezpieczeństwo. Tymczasem nóż niesumiennego operatora za głęboko zapuścił się w mięso męczenniczki nędzy i dziś jejmość sztukowana ma się doskonale i wybornie wygląda, podczas gdy ta która dostarczyła materiału na łaty, cherla coraz gorzej od chwili operacji. Nieszczęśliwa wytoczyła proces sprawcom swojego nieszczęścia, i można być zaiste ciekawym wyroku w tej sprawie, przypominającej nieco „Kupca weneckiego“.

Spodziewać się należy, że winni ukarani zostaną grzywnami na rzecz poszkodowanej, a prócz tego więzieniem odpokutują lekceważenie ubogiego życia ludzkiego; że zaś w Darmstadtzie niema takiego więzienia jak w Vacaresci...

Ale Państwo może nie wiecie jakie to jest więzienie w Vacaresci, pod Bukaresztem, w Rumunii?... Jest to po prostu eldorado zbrodniarzy, do którego aby się dostać, warto wejść w zatarg ze sprawiedliwością rumuńską. Budynki wspaniałe, mieści w sobie dziedziniec podobny do rokosznego wirydarza, w którym więźniowie, w porze ciepłej i pogodnej, całe dni przepędzają paląc cygara, grając w karty i używając przyjemności, jakich nie każdy po za murami więzienia pozwolić sobie może. Kto ma na to, może żyć jak mu się podoba: trzymać służbę, kucharza, wyprawiać uczy, przyjmować wizyty i t. d. i t. d. Zaprawde ten naród rumuński musi być okropnie poczciwy, skoro mając takie więzienia, nie stał się dotąd jedną kupą łotrów, złodziei, rozbójników i morderców.

Otóż na szczęście więzienia niemieckie nie są podobne do rumuńskich, i niesumienni rzeźnicy mięsa ludzkiego twardszy trochę będą mieli żywot niż zbrodniarze rumuńscy w Vacaresci.

Nie wiem gdzie i w jakim więzieniu, ale ostatecznie musi kiedyś i gdzieś odpokutować swoje wybryki żydek Zeitung, znany ze swoich podróży kolejami żelaznymi w pace towarowej. Z początku nowość konceptu bawiła ludzi, i dyrekcje kolejowe puszczały płazem te malwersacje błaznowi wyskakującemu z paki z chorągiewką,—ale powiadają, że do razu, a najpobłaźliwsi że do trzech razy sztuka; tymczasem Zeitung bez końca swoją sztukę powtarza. Koncept spowszedniał, i tylko patrzeć, rychłoli oryginalny zrazu podróżnik pociągnięty zostanie do odpowie-

działności za proste oszustwo. Obecnie dostał się znów na swój sposób z Antwerpii do Chrystyanii. Na taką eskapadę, morzem, trzeba nawet pewnego rodzaju odwagi; ale pan Zeitung widocznie woli się na wszystko, niż na uczciwą pracę odważyć, i radby żyć ciągle psimi figlami. Nie pierwszy on w tem i nie ostatni ze swojej rasy; ale póty dzban wodę nosi, póki mu się ucho nie urwie. Już jakoś nie słycać, żeby go w Chrystyanii przyjmowano z takim zapalem, jak zrazu w Paryżu albo w Londynie; — od tego krok już tylko od przyjęcia przez policję i zaprowadzenia za kołnierza do kozy. Ano darmo! kto mieczem wojuje ten od miecza ginie, a kto wojuje oszustwem, ten kończy — na Pawiaku...

Rodzina Habsburgów, której temi czasy los dotkliwych ciosów nie oszczędził, dotknięta znów została ciężką chorobą młodej pary, a mianowicie arcyks. Maryi Waleryi i arck. Franciszka Salwatora. Arcyksiężna po innej słabości, dostała zapalenia płuc, a jednocześnie męża jej też sama choroba rzuciła na łożo. Cesarz nie odstępował prawie arcyksiężnej w chwilach groźniejszego niebezpieczeństwa; miał nawet sam nie jechać na otwarcie parlamentu węgierskiego, który zwykle osobiście zagaja, ale wysłać następcę tronu, arcyks. Franciszka Ferdynanda, który po raz pierwszy byłby wystąpił w roli, która mu z czasem przypadnie.

Stan zdrowia chorej atoli w ostatnich dniach o tyle się poprawił, że cesarz mógł udać się do Pesztu, chociaż, co prawda, nie miał bardzo po co. Bezbarwną i ogólnikową mowę tak samo jak on potrafiłby być odczytać arcyks. Ferdynand, a z nowego parlamentu węgierskiego, nie wiele też będzie miał cesarz pociechy. Już na pierwszym posiedzeniu izby poselskiej, jeszcze zuchwalej i butniej zarysowały się stronnictwa parlamentarne niż w poprzednim parlamencie, a scena jaka się rozegrała przy obieraniu tymczasowego prezesa, przed ukonstytuowaniem się izby, nie poszła chyba w smak monarsze austriackiemu.

Takim tymczasowym prezesem izby bywa zwykle najstarszy wiekiem z pomiędzy deputowanych; tym razem kandydatem tym był dep. Csanady ze stronnictwa niezawisłości. Ten po to tylko zajął krzesło przydyalne, żeby powiedzieć, iż dopóki na zamku w Budzie powiewa chorągiew austriacka, on tam deputowanych węgierskich nie poprowadzi. Szukają tedy drugiego, najstarszego po nim. Pokazuje się, że jest nim deputowany Madarasz, także niezawisły. Wchodzi tedy Madarasz za stół przydyalny i powtarza to samo co jego poprzednik. Dopiero trzeci, dep. Janicsary, na szczęście z obozu liberalnego, objął przewodnictwo i poprowadził kolegów do Budy na powitanie króla.

Francuzom sprzykrzył się już gabinet Freycineta, choć co prawda, był to jeden z najlepiej zasłużonych dla rzeczypospolitej. Poszło o projekt ustawy o stowarzyszeniach, przy którym Freycinet postawił kwestję gabinetową, — i izba 304 głosami przeciw 202 oświadczyła się przeciw niemu. Gabinet podał się do dymisji, a pan Carnot ją przyjął; dotąd atoli nikt niema pojęcia, kto stanie na czele nowego gabinetu i jaki będzie skład jego. W interesie Francji leży, żeby utrzymali się w nim przynajmniej Ribot i Freycinet. Obydwom prezydent proponował utworzenie nowego ministerium, ale pierwszy okazał się niemożliwym, a drugi misji tej podjąć się nie chciał.

E. Jerzyna.

## JUDAICA.

### Antysemicki debiut „Przeglądu Tygodniowego“.

Z uczuciem moralnej satysfakcji notujemy ciekawy i charakterystyczny zwrot, jaki wykonał „Przegląd Tygodniowy“ w N-rze 6 z r. b. „Przegląd“ po stronie antysemistów?! ależ to żarty, zawołasz czytelniku. Zechciej więc przeczytać artykuł wstępny, zamieszczony w tym organie, w N-rze 6 p. t. „Upadek liberalizmu w Austro-Węgrzech“. Po tym artykule przystoi nam tylko powitać nowego kolegę, co uczyniwszy, zatrzymamy się kilka chwil na tym ciekawym dokumencie.

„Z jednej i z drugiej strony Litawy — pisze „Przegląd“ — równocześnie wre walka przeciw liberalizmowi, a każdy nowy buletyn głosi nową klęskę liberalizmu. W Austrii, gdzie walka jest starszą, liberalizm blizkim już jest zupełnej kapitulacji; w Węgrzech krewkość opozycji stara się o powetowanie straconego czasu. Nie więcej jak piętnaście lat wstecz, panowanie liberalistów uchodziło w Austrii za zapewnione na wieki.

„W złudnem poczuciu swej siły, liberalizm austriacki grzeszył więcej, aniżeli każdy inny. Wszystkie złe instynkta burżuazyi razem wzięte, złożyły się na to, co nadmodrym Dunajem liberalizmem zwano. Pod hasłem swobodnego rozwoju sił ekonomicznych, propagowano najstraszniejszy wyzysk pracy, pod pozorem wolnego handlu, oddawano rolnictwo na pastwę wielkim przemysłowcom, zburzono ołtarze wiary, by na ich miejsce postawić ołtarze złotego cielca, odebrano przywileje szlachcie, a nadano je, w skrytej formie, burżuazji; całe państwo oddano w służbę wielkiego kapitału i wychowano generację, która straciła religię, a nie nabyła moralności — i tak wszelkiego pozbawiona hamulca, prawem siły ujarzmiła sobie wszelką produktywną pracę ludu“.

Przekonywająco, wymownie i prawdziwie! „Przegląd“ nie stawia wprawdzie dotąd przy liberalizmie przymiotnika „żydowski“, ale pozwala się domyślać, że autorami wielkiej epoki liberalnej w Austrii byli żydzi wiedeńscy, odarci z honoru i sumienia z naczelnym hasłem: wyzysk i demoralizacja. Niżej wyraźniej już „Przegląd“ żydów wskazuje.

Zaznaczywszy na przykładach, jak liberalizm austriacki stracił instynkta moralności publicznej, jak szwindel i grabież podniesiono w Austrii do zasady prawnej w formule następującej: „do pojęcia zbrodni oszustwa nie wyczerpał nieprawnie przywłaszczony sobie zysk, lecz potrzeba do tego jeszcze zamiaru wyrządzenia drugiemu szkody“ — „Przegląd“ ciągnie dalej:

„Stronnictwo liberalne zebrało pod swym sztandarem wszystko, co żyje z wyzysku i łupieży, a więc kapitalistów, fabrykantów, adwokatów i t. p. Z bardzo małemi wyjątkami cała prasa niemiecka poszła w służbę do tego stronnictwa. Giełda łupiła całe państwo a obfite okrucy z tego łupu dostawały się prasie. Powoli jednakże królestwo liberalne zaczęło się psować. Z jednej strony armia robotnicza, której przed wyzyskiem żadna, ale to żadna, nie chroniła ustawa — szeregować się zaczęła pod sztandarem socjalizmu; z drugiej strony drobni przemysłowcy, rękodzielnicy i t. d. zagrożeni w podstawach swej egzystencji, jęli się oglądać za deską zbawienia.

„Wtedy — ciągnie dalej „Przegląd“ — po raz pierwszy wystąpił w Austrii antysemityzm. Niedosć bowiem że w stronnictwie liberalnem żydzi rej wodzili i że przeciwko nim, w pierwszej linii, zwracała się agitacja duchowieństwa, lecz i dzienniki, zupełnie prawie w rękach żydowskich zostające, do powstania antysemityzmu przyczynić się musiały.

„Trudno też sobie wyobrazić coś bardziej wstrętnego od tego dziennikarstwa. Bezgraniczna chciwość, arogancja i nieposzanowanie najświętszych nawet uczuć przeciwnika, oto główne cechy liberalnej prasy austriackiej owego czasu“.

Trudno o dobitniejsze, i z więcej przychylnego żydom źródła pochodzące świadectwo nad to. Nie potrzebujemy lepszej genezy antysemityzmu nad tę, jaką skreślił „Przegląd Tygodniowy“, organ, jak wiadomo, p. Wiślickiego. I któż wystawił ten paszport moralny liberalizmowi żydowskiemu, kto wyłuszczył przyczyny powstania i rozwoju antysemityzmu? Nie dziennik katolicki, nie antysemicka „Rola“, lecz przeciwnie, nawskrość liberalno-żydowski „Przegląd Tygodniowy“.

Gdybyśmy od przeróżnych bezstronnych (!) „miłośnię dobra publicznego ogrzanych“ organów prasy warszawskiej mogli żądać czegoś więcej nad fałsze i oszczerstwa, polecilibyśmy ich uwadze ten objaw. Bo cóż on znaczy? Znaczy, że nawet zaprzyjaźnione z żydami niektóre pisma warszawskie nie mogą już, wbrew oczywistości, zamykać oczu ogółowi na ohydę panowania żydowskiego, nie mogą dłużej przedstawiać antysemityzmu jako „warcholstwa“ i „obskurantyzmu“. Widzieliśmy wyżej, jak skreślono przyczyny tego wielkiego ruchu ekonomicznego, moralnego i chrześcijańskiego zarazem. Tylko dzięki naszej warszawsko-publicystycznej obłudzie, zdobyć się możemy co najwyżej dotąd na wskazanie skutków wyzysku żydowskiego za granicą, ale, broń Boże! nie u nas. W żydach wiedeńskich i berlińskich mamy już odwagę dojrzeć „korupcję, chciwość i arogancję“ (według „Prz. Tyg.“) ale żydom warszawskim jeszcze się nisko kłaniamy, uważając ich za „dobroczyńców i podskarbiów rdzennego żywiołu“. Jakżeż to komiczne i głupie, gdyby jednocześnie nie było bolesne i upakarzające! Jak mało mamy odwagi cywilnej — i jak wiele służalstwa wobec żydów!

Tymczasem szczerze winszujemy tego antysemickiego



debiutu „Przeglądowi Tygodniowemu”. Wyznajemy, żeśmy go się tam właśnie nie spodziewali. Maluczko jeszcze, a „Przegląd” palnie może i naszym wielkim i małym żydom prawdę. Nie darmo przecież jest specjalistą „od” dokonywania najrozmaitszych ewolucyj. Ta ostatnia udała mu się i na poklask zasługuje.

Może więc zyskamy w „Przeglądzie” kolegę, a tymczasem i inne organa „konserwatywnej” i „liberalnej” prasy nabiorą odwagi. Co do nas, jesteśmy przekonani, że zmusi je do debiutów w tym kierunku, prąd czasu i prawda, w której zwycięstwo wierzymy.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Nabożeństwo.** Otrzymujemy list następujący: Mam honor uprzejmie prosić Sz. Redakcję „Roli” o zamieszczenie w szpaltach swoich wiadomości, iż w dniu 28 Stycznia r. b. w Błennej (gub. Kaliska), w miejscowym kościele parafialnym, odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. hr. Aleksandry Augustowej Potockiej, jako protektorki i dobrodziejki ubogich kościołów, do których się i tutejszy zalicza. Cześć też i wdzięczność dla zacnej tej Pani, niechaj się przecho- wa w sercach najdalszych pokoleń wiernego i dbałego o chwałę Bożą ludu.

Ks. T. Fibich.

**Serwituty.** Według doniesienia dzienników, wniesiono do Rady państwa gotowy już projekt uregulowania serwitutów w Kraju Południowo-Zachodnim. Projekt tenże opracowała specjalna komisya, wyznaczona przez ministerium spraw wewnętrznych.

**Handel zapalkami** I handel zapalkami ma swoje tajemnice, a są one nawet tak interesujące, iż warto je, doprawdy, przed oczyma szerszej publiczności — odsłonić. Oto fakta i cyfry. Pani H. Winiarska, właścicielka znanej dobrze firmy: „St. Winiarski”, rozpocząwszy w Grochowie pod Warszawą prowadzenie fabryki zapalek na własną rękę, stara się o to, iżby towar wychodzący z fabryki był naprawdę dobry, a obok tego, iżby miara jego (jaką stanowi ilość sztuk zapalek w pudełku) była rzetelna i większa od praktykowanej zwykle w fabrykach innych. Tak na przykład, gdy pudełko zapalek szwedzkich, z fabryk zwłaszcza żydowskich, zawiera 52 sztuk, takież pudełko wychodzące z fabryki p. Winiarskiej liczy sztuk 64. Podobnie jest z zapalkami „siarkowymi” przeznaczonemi głównie, nawet wyłącznie, dla ludności biedniejszej: w pudełku z fabryki grochowskiej — mieści się sztuk 66, podczas gdy w pudełkach firm fabrycznych semickich liczy się ich tylko także 52. A bez względu na tę, dość pokazną jak widzimy różnicę — i jednej i drugiej miary pudełka, mającej przytem jedną i tę samą objętość, sprzedają się publiczności *po jednej i tej samej cenie*. Chłop czy ubogi wyrobnik, kupując dajmy na to dwa pudełka (paczki) zapalek siarkowych, płaci zawsze 1½ kop.; tylko że nabywając pudełka pochodzące z fabryki żydowskiej dostaje — *mniej o 36 sztuk* zapalek.

Tym tedy sposobem firma o jakiej mowa pragnie nietylko ułatwić sobie konkurencyę ale i uczciwie wychodzić z publicznością. Aliści ta właśnie intencya i ta jej rzetelność stanowią przeszkodę w rozpowszechnianiu i rozprzedaży jej towaru. Nieprawdopodobne to i do wiary trudne, a jednakże prawdziwe. Ponieważ handel zapalkami hurtowy znajduje się niemal wyłącznie, a detaliczny głównie w rękach żydowskich, — tedy żydkowie, brzydzący się, jak wiadomo, z zasady (!) wszelką rzetelnością, zgłaszają się, już teraz do właścicielki firmy, z oświadczeniem i groźbą, iż wyrobów jej popierać w handlu, ani wogóle sprzedawać nie zechcą; owszem, szkodzić im będą.

— Dlaczego? — pyta zdumiony reprezentant firmy; — wszak towar nasz jest lepszym, niż wielu innych fabryk, a i w pudełkach naszych zapalek jest więcej!

— Właśnie my dla tego towaru tego brać nie chcemy — i nie chcemy także iżby publiczność dowiedziała się o nim.

— Nie rozumiem!

— Nu, — odpowiada z czelnością sobie właściwą pan kupiec starozakonny, — ja wiem co pan nie rozumie, ale ja właśnie chcę panu wytłumaczyć i dowieść, że firma państwa, nie tracąc sama nic, może nam na zapalkach dawać większy zarobek, a my wtedy towar potrafimy zachwalić, zarekomendować i sprzedaż pójdzie dobrze odrazu. Oto jest nasz kupiecko-żydowski, bardzo prosty rachunek. Ja pojmuję co państwo zapalek swych nie mogą odstępować nam taniej, ale nie mogą tylko z tego powodu, że przy dobrym towarze, dajecie zapalek więcej niżli inne fabryki. A po co to? — to wcale niepotrzebne. Ja panu co powiem: niech fabryka robi towar trochę tylko gorszy, niech daje *grubszych drewnienek, grubsze tłów* u zapalek; — przez to, zamiast 64 zmieści się do pudełka tyl-

ko 52, a te właśnie 12 zapalek, to dla nas bardzo dużo znaczy. Bo policz pan tylko. W skrzyni mieści się 500 paczek zapalek szwedzkich, czyli 5,000 pudełek; pomnóż pan dobrodziej te 5,000 przez 12-cie, a wypadnie w zysku 60,000 zapalek. Teraz zaś podziel pan znów tę sumę przez 52, to jest przez ilość zapalek jaka zwykle bywa w pudełkach, a uczyni to z górą 1,150 pudełek, czyli około 115 paczek. A że paczka złożona z 10-ciu pudełek sprzedaje się w „detalu” po 8 kop., więc nie tracąc nic, jak już powiedziałem, będziesz pan mógł nam odstępować skrzynię o jakie 8 rubli taniej, które my, to jest ja i detalista, oprócz rabatu zwyczajnego, będziemy mieli w zysku. Czy to nie jest prosty rachunek? — i czy teraz pan już rozumie dlaczego my nie chcemy protegować pańskie zapalek?

— Rozumiem — rzecze podrażniony owym „prostym” rachunkiem przedstawiciel firmy; — ale owe ośm rubli musi płacić publiczność, — toż to haracz przecie — na który składa się ludność biedna w dodatku!

— Nu, ja o tem wiem przecie bardzo dobrze, ale co to panu i fabryce szkodzi, skoro pan nic nie traci? Publiczność, ludność biedna, — to są, mój panie, bardzo ładne frazesy, ale one do interesu nie należą. Publiczność jest od tego żeby płaciła, a my, kupcy, od tego żebyśmy zarabiali. I ja panu co jeszcze raz powtórzę: jeżeli pan nie zgodzi się na moją propozycyę i na mój rachunek, to pańskich zapalek, nikt kupować nie będzie.

Czy firma, pragnąca uszanować w handlu zasadę rzetelności, wytrwa, czy też, nie chcąc zabijać swojego przedsięwzięcia, ulegnie pod naporem monopolu i szwindlu, przesądzać, rzecz prosta, nie możemy; — sądźmy jednak, iż jeżeli kiedy, to w takich właśnie razach, publiczność chrześcijańska, *w własnym, dobrze pojętym interesie, powinnaby jednomyślnie żądać, domagać się, towaru firmy uczciwej* i, tym sposobem, zmuszać niejako niesumiennych handlarzy izraelskich do odstępowania od zmywu przeciwko rzetelności. Czas bo już wielki, iżbyśmy się nauczyli bronić rozumnie a legalnie przed pasożytniczym wyzyskiem, który, jak w tym razie na przykład, nosi w dodatku wszelkie cechy samowolnie nakładanego haracz...

**Sklepy chrześcijańskie.** W ostatnim N-rze „Zorzy” znajdujemy dość ciekawe notatki dotyczące sklepów chrześcijańskich. Z notatek tych dowiadujemy się, między innemi, iż oprócz sklepów powstałych ostatniemi czasy, o których były już wzmianki w „Roli”, przybyły jeszcze, w mniejszym lub większym zakresie prowadzone, sklepy następujące: W Żeliszewie (gub. Siedlecka) pani Kuszel otworzyła sklep spożywczy który idzie dobrze, „ale któremu żydzi starają się szkodzić”. W tym nawet celu żydkowie żeliszewscy wzywali hurtowników siedleckich do rabina na radę.

Na stacyi Iwangród, pani Bąblewska, wdowa po urzędniku, otworzyła sklep z kapitałem nie przenoszącym rs. 200. Sklepik rozwija się pomyślnie, dając wdowie i jej dzieciom utrzymanie.

Pod firmą p. Węglińskiej powstał również z kapitałem niewielkim, bo wynoszącym około 300 rubli, sklep w Tuchowiczu. I to przedsięwzięcie rozwija się dobrze, zapewniając chleb trzem jego współwłaścicielkom.

Dalej, w Białobrzegach założyły sklep trzy siostry Podworskie i również mają utrzymanie. W Ruskowie p. Koskowski założył sklep spożywczy i łokciowy razem, a poszło mu tak szczęśliwie, iż nietylko mógł się utrzymać, lecz pokonać żydków.

Wreszcie otworzyli także, to jest chrześcijańskie sklepy: p. p. Makowska w Brzezinach, Panas w Biskupicach, Dobrowolska w Bełżycach, Opaliński w Komorowie, Wąsowski w Długosiodle, (zob. wzmiankę w N-rze 8-mym „Roli”), Kosiński w Strzegocinach, mając zaledwie rs. 100; Ploski w Dulsku (z towarem łokciowym), Wierciński w Szymanowiznie.

Z jakąż przyjemnością, niezależnie od wzmianek o n y w y c h sklepach naszych, podawanych w każdym prawie numerze, dajemy spis powyższy — i o ileż wobec tych rezultatów, pociski jakimi godzi w nas złość panów „izraelitów” lub podłość ich najmitów stają się mniej dotkliwe, a zarazem bezsilne!

**Z prasy.** Z powodu słynnej skandalicznie rubryki „doniesień osobistych” zaprowadzonej przez p. Löwenthala w „Kuryerze Warszawskim”, otrzymujemy list następujący: Szanowna Redakcyo! Wytrwałość z jaką występujecie w „Roli” przeciwko wszelkim pierwiastkom i czynnikom rozkładu, będącego tak bardzo „polakom moźszeszowym” na rękę, nie pozwala mi wątpić, iż i tym kilku słowom nie odmówicie w łanach swych miejsca. Od pewnego czasu, w rubryce „doniesień osobistych” „Kuryera Warszawskiego”, pojawiają się ogłoszenia i r z e m i e ś l n i k ó w także „poszukujących tą drogą dożgonnych towarzyszek życia z posagiem”. Nie wiem czy są te ogłoszenia fikcyjne, fabrykowane w kantorze „Kuryera” na wabika jedynie — jak się to o ile mi wiadomo praktykuje stale — czy też autentyczne. W każdym razie jednakże radbym, za pośrednictwem „Roli”, a w imię moralności, odwołać się do oświeconszych przedstawicieli rzemiosł, iżby ci wpływem i powagą swoją, starali się w kołach swych wyjaśniać całą, rzeczywistą szkaradę tego rodzaju anosów, uwłaczających

zarówno Sakramentowi małżeństwa jak i poezuciu godności ludzkiej. Niechaj się zresztą na ów targ publiczny, na jednym miejscu z końmi lub baranami, wystawia, tak zwana „inteligencya“ (z podciemnej gwiazdy naturalnie!) ale niechaj przynajmniej nie hańbią się w ten sposób, ani swego stanu, ludzkiej pracy uczciwej i pojęć szczerze chrześcijańskich. Takie bo pojęcia panują przecież, dzięki Bogu, jeszcze wśród warstw rzemieślniczych; nie zakazajmyż ich tedy!

Racz Szanowna Redakcyo przyjąć“ etc. **K. B.**

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Wielkiego ma być w krótko już wystawionym „Manfred“ Byrona.

Na rzecz artystów teatrów warszawskich zostaje urządzoną tombola. Termin oznaczony na dzień 28 b. m., t. j. na Niedzielę.

W teatrze Rozmaitości odbędzie się przedstawienie na dochód rodziny po ś. p. Janie Tatarkiewicz. Na przedstawieniu tem danym będzie, między innymi, prolog i akt pierwszy z nieznaną u nas sztuki Kazimierza Załewskiego p. t. „Synowie Bogów“.

Teatr Mały zamierza wystawić w sezonie bieżącym popularną niegdyś na scenach ogródkowych operetkę p. t. „Żaloga okrętowa“.

**Zmarli:** Ś. p. Aleksander Skrzyński, szanowany powszechnie nestor obywatelstwa ziemskiego w pow. Łęczyckim, człowiek prawy i zacny — zm. w dobrach swych Wartkowie, przeżywszy lat 80.

## ROZMAITOŚCI.

### NASI ESTETYCY.

Co pan robisz, panie Gawle,  
A z ką Pawła ta chęć wzięła?

— Ja pracuję w estetyce,  
On ocenia arcydzieła.

Jak? co? obaj wierszokleci  
„Arabeski“ i „Na prędcie“ —  
Warszawskiego bruku dzieci  
Mądrość dziś na waszej wędce?

Zkąd uczoność i — nauki,  
Zkąd wymyśliły te i krzyki?  
— My jesteśmy znawcy sztuki,  
Wielcy mistrze estetyki!

Patrzcie tam od gór coś leci  
Świst w przestrzeniach się rozprasza:  
To biec na niegrzeczne dzieci  
Biec na „stajnię Augiasza“! (1)

I cóż teraz, wielcy nasi,  
Co poczniecie po tej łaźni?  
Płakać waszej... naiwności,  
Bo czyż powiem wam wyraźniej?

Co to „tramway“ — kto rozumie  
Kto wie, co „telefon“ znaczy  
Dobrze czyni, używając —  
Tych wyrazów nie inaczej...

Lecz dla kogo tramway „słoniem“ —  
„Girafami“ telefony —  
Ten jest, nawet bez pochlebstwa,  
Nie tak znów bardzo... uczony! **N.**

### SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 25 Lutego.

Na rynkach zbożowych zagranicznych usposobienie wogólności jest chwiejne, a ten sam, mniej więcej, stan rzeczy ujawnia się od tygodnia już przeszło i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenię wyborową 8.70—8.80, średnią 8.40—8.50, ordynaryjną 8.00—8.25. Żyto wyborowe 7.50—7.60, średnie 7.20—7.40. Jęczmień w gatunkach średnich 4.58—5.40. Owies kupowano 2.90—3.40. Konieczna biała osiągała 45 do 50 rubli za korzec.

Na stacyi Praga płacono żyto wyborowe 124—126, średnie 122—123, ordynaryjne 117—121. Owies mocno, wyborowy 86—88, średni 84—85 ordynaryjny 78—82 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach i zapasach dużych, usposobienie słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 35 m. za 100 litrów. „Rektyfikacya Warszawska“ płaćła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10 rs. 93 kop.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym 1,600 sztuk wołów stepowych i 300 sztuk bydła krajowego. Woły wyborowe płacono po rs 100—120, średnie po rs. 80—85. Wierze tuczne sprzedawano po rs. 30 do 36, średnie po rs. 20 do 25. Cielęta po rs. 6—7.50. Na rynkach żywnościowych ceny nabiały bez zmiany.

(1) Odpowiedzi znanego malarza Witkiewicza—swoim krytykom.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. ks. K. Nawrocki p. Żarki w Przyby... —* Za życzliwość i błogosławieństwo dziękujemy stokrotnie,—życząc Sz. Księdzu Dobrodziejowi z całego serca jak najrychlejszego powrotu do zupełnego zdrowia.

*Sz. ks. kan. Holuz... w Bal... —* Życzeniu Szanownego Księdza Kanonika, o ile to będzie możliwym, postaramy się uczynić zadość; tymczasem posyłamy Rubryce. Archidyce. Warszawskiej. Wyrazy czci łączymy.

*Sz. ks. A. Kondolewicz w Gal... —* Z nadesłanych pieniędzy wystarczyczo na opłacenie „Roli“ po dzień 1 Kwietnia r. b. Za dobre słowo dziękujemy szczerze.

*Sz. ks. J. Marsz... w Krom... —* Zgodnie z życzeniem Szan. Księdza Dobrodzieja wręczyliśmy kop. 80 rodzinie biednej B...

*Sz. ks. Dziam... w Dom... —* Premiówka nie wylosowana. Po bliższem sprawdzeniu okazało się, iż należność wiadomą otrzymaliśmy w Grudniu r. z. Rachunek przeto jest obecnie w porządku.

*Sz. ks. Gąs... w Kotusz... —* „Wiek“ zaprenumerowaliśmy bezzwłocznie. Za życzliwe słowa ślemy szczerze — Bóg zapłać.

*Sz. ks. T. Fib... w Blen... —* Wiadomość podajemy w „Kronice bieżącej“. Rs. 1 kop. 25 pozostaje do dyspozycyi Szanownego Księdza Dobrodzieja. Żądane pisma zaprenumerowane, a „Missye“ opłacone są obecnie po dzień 1 Lipca 1893 roku.

*Sz. ks. Wik. Husarski w Starej Sien... —* Po zakomunikowaniu reklamacyi Szanownego Księdza Dobrodzieja redakcyi „Wędrowca“ — prenumeratę półroczną otrzymaliśmy.

*Poni Mar. Sak... w Fowon... —* Żądane książki i nuty wysłane już zostały za pośrednictwem księgarni Kolińskiego.


*P. Feliks M... w Piotrkowie... —* Odpowiemy listownie. Tymczasem wysyłamy komplet pod opaką; wysłany za zaliczeniem poczta nam zwróci, skoro tylko szanowny pan zawiadomi ją raży.

*P. Fr. Wilczyński w B... —* Serdeczne a stokrotne dzięki. Takie też tylko słowa dodają nam i siły i otuchy.

*Przyjacielowi „Roli“... —* Instytucya dla włościan, o jaką sz pan zapytuje, nie istnieje w Królestwie.

*P. Ant. Bocz... w K... —* Najbezsronniej „Wiek“, „Kuryer Warszawski“ i „Gazeta Warszawska“; najbardziej tendencyjnie i już bez kłopotowania się jakakolwiek sumiennością sprawozdawczą i dziennikarską — „Słowo“ i „Kuryer Codzienny“. Firma Grossmana jest firmą chrześcijańską, a właściciel jej do „po łskarbich narodu“ nigdy zaliczanym nie był. Na wyjaśnienia będzie jeszcze czas i miejsce właściwe; tymczasem odpowiedź jest — wyrok. Za życzliwość racz sz. pan przyjąć szczerzy uścisk dłoni.

*Rolnikowi z nad Warty... —* Dziękujemy, nadmienając jedynie, iż zjadłość przeciwko „Roli“, jaka ostatnimi czasy wyrzała z pism zależnych od żydów, lub żydyżających panów, nietylko nas nie dziwi, lecz owszem uważamy ją za objaw zupełnie naturalny. Wszakże dlatego istniejemy, abyśmy im się nie podobali.

(5)  Poleca się pierwszorzędną a taną (52 47) **Hotel Angielski w mieście Częstochowie,** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

### Dla czego je lubię.

Ubóstwiam Mydło Congo, co upaja wonią,  
Rączki mej lubej kryje niby aksamitem,  
A technienie jej nadaje zapach, jaki ronią  
Róże rozkwitłe zrana pod niebios błękitem.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lippink utrzymujący Magazyn perfumeryi w Warszawie. 1-1

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14.

Gabinet dentystryczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12.  
Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-20

**D-r Józef Drzewiecki (homeopata)**

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-36

**Antoni PANASIUK** Artysta-Rzeźbiarz,  
Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-8

**Alfred GRODZKI**

Senatorska 33, w Warszawie

POLECA:

Maszyny,  
Narzędzia rolnicze,  
**NASIONA.**

**KONICZYNE CZERWONA,**

biała, szwedzka, przelot, tymotejkę i t. p. kupuje jak od lat wielu. (praszam o oferty wraz z próbami i określeniem ilości 3-2

**Skład Nasion H. Friedlaender,** Senatorska № 44, w WARSZAWIE.

# ZABAWKI. GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

**J. WIŚNIAKOWSKI**

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

11-26-26

## Buchalteryi listownie

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista **S. ROGULSKI**.  
Lekcye — korespondencye próbne bezpłatnie. Erywańska 8.  
2-12-11

## Księgarnia W. Wodzyńskiego

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa, Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 133-52-1

## Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

- S. GLIŃSKIEGO** Szuwaks glicerynowy.
  - S. GLIŃSKIEGO** Smarowidło zmiękczające do skór.
  - S. GLIŃSKIEGO** Atramenty. 7-52-42
- Fabryka w Warszawie. Nowy-Swiat 69.

## OGŁOSZENIA.

### Główny Skład Dywanów GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, koldry watowe, dery' franki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-9

Zarządzający Składem **H. Radecki**.

**Szmuklerskie wyroby:** Fredzle, Kwasty, Przepaski, i wszelkie ozdoby do mebli portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

13 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 16-23

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

### I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (14-52-9)

## !!! Ostrzeżenie na czasie !!!

W sprzedaży pojawiły się świece kościelne z widocznym, lecz tylko powierzchownym naśladownictwem moich świec, wyrabianych z czystego pszczelnego wosku. Naturalnie, że falsyfikaty, jako niezawierające ani odrobiny wosku, zamiast być sprzedawane bardzo tanio, sprzedają się po cenach świec prawdziwie woskowych. Uważam przeto za obowiązek we wspólnym interesie, ostrzedz Sz. Duchowieństwo, że świece istotnie woskowe, pochodzące z mojej fabryki, mają u dołu wyciśnięty stempel firmowy.

## Jan Wróblewski

FABRYKA PAROWA

Świec woskowych, Pierników i Czekolady

w Warszawie, Kapitulna 8. — Telefonu 406.

Firma egzystuje lat 50.

122-3-2

## Artystyczno rzemieślnicza SZKOŁA ŻEŃSKA

Jadwigi Przewońskiej,

w Warszawie, Niccała 10,  
nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Uczennice szybkie odnoszą korzyści. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. 104-24-4

## NAJNOWSZE POWIEŚCI

W. hr. Łosia,

świeżo opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich księgarniach: 136-6-1

- Zięciowie domu „Kohn et C-ie“, Lwów, 1892 . . . . . Rs. 2 k. —
- Wzorajsi (Serya 1), Warszawa 1892 . . . . . „ 1 „ 50
- Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, Warszawa 1892. . . . . „ 1 „ 25
- Nokturn Szopena, Warszawa 1892. . . . . „ 1 „ 25
- Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów 1892 . . . . . „ 2 „ —

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówków pierwszej swojskiej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

## Badania z historyozofii

przez

Tadeusza Chrzanowskiego.

Część I-sza z 2-ma tablicami rysunków rs. 1 50.  
Część II-ga kop. 50. Część III-cia z trzema tablicami rysunków kop. 50. — Całość rs. 2.50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u Gebethnera i Wolffa. 135-6-1

## Zgrzebła

do czyszczenia koni, tuzin Rs. 1 kop. 80 i Rs. 2, poleca SKŁAD NASION

**H. Friedlaendera**

128 Senatorska 44, w Warszawie. 6-2

## Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6,

poleca swój dobrze assortowany Skład Nici i Galanteryi. 20-2



## „MINERWA“

poleca wielki wybór Woalek, Wstążek, Aksamitek, Koronek, wyrobów włóczkowych, w dolnym lokalu firmy

**W. Bukowski i S-ka**

WIERZBOWA 6, WARSZAWA.

## WARSZAWSKA SALA LICYTACYJNA

Królewska Nr. 16.

Posiada do sprzedania: Wazony francuzkie od 70 do 1,000 rs. za parę, Wazony chińskie 200, Wazony stary Berlin 150, Talerze, Półmiski, Filizanki saskie, wiedeńskie, berlińskie i Baronówki. Figurki porcelanowe saskie i francuzkie, Stare szkło rzeźbione, Bronzy roboty Menna, Kandelabry, Pajaki, lampy naffowe i gazowe, Obrazy, Szytchy, Aquarello, Maszyny do szycia i pończosznice, **MEBLE** nowe i używane. Podejmuje się urządzać całkowitych lokali, lub oddzielnych pokoi, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. **Prowadząc** zakład stolarsko-tapicerski, przyjmuje zamówienia na nowe meble, przerabia zużyte, zamienia stare na nowe. **Sala** kontentując się małym procentem, jest w możności sprzedawać po cenach **znacznie niższych** od wszędzie praktykowanych, gwarantując za dobrą robotę i dokładne wykończenie. **Przyjmuje** na sprzedaż wszelkiego rodzaju przedmioty. **Sprzedaz** codziennie od 9-ej rano do 8-ej wieczór, z wyjątkiem niedziel i świąt. Licytacye co **piątki i soboty**, w specjalnie na ten cel urządzonej Sali. **Bezpieczeństwo** osób interesowanych zagwarantowane kaucją złożoną w Kasie Gubrnialnej.

16 Królewska 16.

16 Królewska 16

**FABRYKA POMNIKÓW**  
i robót budowlanych  
Z GRANITU, MARMURU I PIASKOWCA

**A. URBANOWSKIEGO**

131 w Łodzi, 16-1  
ulica Gwentarna Nr. 212z.

**Specjalny i Największy Zakład  
Organów Kościelnych**

Władysława KOŁODZIEJSKIEGO

w Piotrkowie,

*naprzeciw kościoła Pan'ien Dominikanek.*

Przyjmuje wszelkie zamówienia i obstarunki, wykończa takowe na termin wyznaczony. Wyrabia i ustawia **Organy Kościelne** po cenach możliwie tanich, z rozpiętą w razie potrzeby na raty. W każdym czasie **Organy gotowe na składzie.** Sumienną i dokładną robotę poręcza.

Z uszanowaniem  
W. Kołodziejski.

110-6-2

**KSIĘGARNIA KOLPORTACYJNA  
C. RICHTERA**

134-3-1

w Łodzi,

ulica Cecełniana Nr. 272n4,

dom własny.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i dzieła zeszytowe, wychodzące w kraju i zagranicą, po cenach oznaczonych przez nakładców.

WSZELKIE DZIEŁA, wydawnictwa w języku polskim lub zagraniczne przez jakiegokolwiek gazety i katalogi ogłaszane, księgarnia dostarcza na tych samych warunkach.

Wszelkie zlecenia uskuteczniają się jaknajspieszniej i akuratnie.

**Zawiazawszy**

liczne stosunki z najpierwszymi domkami zagranicznymi i sprowadziwszy znaczną ilość towarów, zmuszony byłem z dniem 27-m b. m. powiększyć zakład mój, istniejący na ulicy **Szpitalnej Nr. 6** i zarazem mogę polecić się i nadal łaskawym względem Szanownej Publiczności, zapewnijając oraz, że jedynym godłem mojego zakładu będzie jak dotąd: **mieć tani a wyborowy towar.** W pierwszorzędnym i na wielką skalę urządzonego zakładzie moim dostać można: **okularów i binokli,** oraz wszelkich narzędzi optyczno-chirurgicznych i przyrządów elektro-technicznych. Przyjmuję reperacje.

Juljan Dreher, Optyk, ulica Szpitalna Nr. 6.

Istniejąca od 1882 roku

**W CZĘSTOCHOWIE**

Pierwsza Artystyczna Pracownia Malarsza

**APOLINAREGO GAWLIKOWSKIEGO**

ma zaszczyt polecić się względem J. W. Księży Proboszczów i Kolatorów Świątyni, iż przyjmuje wszelkie zamówienia na **Obrazy treści Religijnej** i inne przedmioty w zakresie sztuki wchodzące. Dokonywam **pomalowań i sztukaterii** wewnątrz **Kościółów,** oraz przyjmuje restauracje **starych obrazów** z zachowaniem cech sztuki i piękna. W pracowni mojej są do nabycia gotowe **Stacye Męki Pańskiej.** Na listowne zawezwanie Wielebnego Duchowieństwa, lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce w celu umowy robót. Na żądanie, oprócz świadectw interesowani zechcą zasięgnąć opinii o mnie: w **Prasce** (powiat Wieluński), w **Szymonii i Niegowonicach** (pow. Będziński), **Dobroszycach** (pow. Now. Rad.), gdzie w ostatnich czasach dopełniłem różnych kościelnych robót.

132-6 1 Z szacunkim Apolinary Gawlikowski.  
Adres dla listów: Częstochowa, ulica Wieluńska.

**ZAKŁAD STOLARSKI  
Braci Pietrzykowskich**

W CZĘSTOCHOWIE.

wprost Dworca Drogi Żelaznej. 103-12-4

**GŁÓWNY SKŁAD  
Książek do Nabożeństwa**

w różnych oprawkach, poleca 111-52-3

Introligatornia **Piotra Piekarskiego** w Częstochowie.

**HOTEL KALISKI**

w Częstochowie

obok dworca Drogi Żelaznej, poleca się względem Sz. Publiczności. Przy hotelu jest **CUKIERNIA** istniejąca od 1864 r.

112-12-3

**Michał RUDZKI.**

**DACHOW KRYCIE** oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wędzące, wykonywa tanio zakład

**JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.**

Nowolipie 18, w Warszawie.

48-52-35

**HANDEL WIN**

oraz

TRUNKÓW KRAJOWYCH i ZAGRANICZNYCH

**ALEKSANDRA RAMPOLD**

w Częstochowie, ul. Wieluńska 471.

W gościnnych pokojach wydają się śniadania, objady i kolacje; w sezonie letnim otwarty ogród spacerowy. 103-12-4



**ZAKŁADY  
STOLARSKO-TAPICERSKIE**

**T. OTWINOWSKIEGO**

ulica Foksal vis-à-vis Chmielnej Nr. 10.

Przyjmują się zamówienia tak na całe Umeblowania jak i pojedyncze przedmioty stolarskie i tapicerskie.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

# „EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

27-52-52



Bandaż

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
stalowych, oraz Bandaży,

**F. Balukiewicza**  
W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie  
fabryki wchodzące. 55-26-23

# BROWAR PAROWY

w Warszawie,

Żórawia Nr. 16.



# BEUTELKI BIAŁY BUTELKOWY BROWAR LUCZYŃSKI

Na skutek licznych zapo-  
trzebowań naszego butelkowego  
piwa, mamy zaszczyt zawiadomić Sza-  
nownych Odbiorców, że powierzyliśmy główny  
skład piwa butelkowego o firmie „**Łuczyński**  
**i Szeniec**“. Butelkowanie odbywać się będzie pod  
ścisłym nadzorem browaru.

**Bracia Reych.**

Powołując się na powyższe ogłoszenie Braci Reych upraszamy Szanownych  
Odbiorców o zaszczytowanie nas swymi obstarunkami. Piwo wysyłamy rozpoczynając  
od 10-ciu butelek. Korki wypalamy obustronnie marką fabryczną.

**ŁUCZYŃSKI i SZENIEC.**

Miodowa Nr. 3. Telefonu Nr. 33.

129-2-2

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.	Istniejąca od roku 1853 <b>FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC</b> <b>L. J. SZTENCEL</b> w domu przy ulicy Solnej Nr. 14	Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
---	---	---

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
MAGAZYN MEBLI

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tłomackie Nr. 8, — były Hotel Wileński.  
Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświetniejszych żurnali (40-13-7)

**SKŁAD WĘGLI**  
kamiennych, drzewnych i drzewa opałowego  
**A. JEŻEWSKIEGO**,  
przeniesiony 33, Żurawia 33.  
Ceny przysiępne, miara rzetelna. Poleca się Szanownej Publiczności. 94-12-5

Dom Handlowy	<b>TSIŃ-ŁUN</b> WARSZAWA, <i>rakowskie-Przedmieście 67 i Marszałkowska 117.</i> Łódź, Piotrkowska 17. Telefonu Nr. 614. POLECA	Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kiachtyńskich
-----------------	---	---

**Herbatę lądową,**  
własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.  
Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie i Woroneżu. 124-6-2

<b>Fabryka RĘKAWICZEK</b> w WARSZAWIE, 87-12-6 7, Niecała 7,	<b>T. KALUSZKA.</b>	Wielki wybór rękawiczek balowych, wizytowych i ciepłych. Ceny umiarkowane.
--	---------------------	---

Z POWODU DZIAŁÓW FAMILIJNYCH  
Wszystkie towary po cenach bardzo **niskich**  
poleca egzystujący od roku 1864  
Skład Szkła, Porcelany, Fajansu  
i Szyb do okien  
**ALEKSEGO BAYTEL**  
ulica Podwale № 7, w Warszawie. 115-3-3

**Tanio! Smaczne!**  
**!! i Zdrowe !!**  
 Chałwa, Sorbery i Rachat-Łokum  
 Parowej Fabryki  
**I. FUKI i S-ka.**  
 Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 123-4-2  
 Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.

**KALOSZE** Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.  
**CERATY**, Obrusy, Chodniki, Dywany cera-towe.  
**GUMA** i Wyksatyna dla słabych osób.  
**CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe**,  
 poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 43-12-11  
**W. Michalski, Miodowa Nr. 19.**

<b>SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH</b> TAPICERNA WŁASNA.	w Warszawie, 150 Marszałkowska 150 róg Zielonego Placu na I-em piętrze. 130-20-2
--	--

**J. ROMALSKI i SYN**  
**Fabryka Wyrobów Metalowych**

istniejąca od lat 40

ulica Chłodna № 36,

w WARSZAWIE,

wyrabia

**Okucia**

z różnych metalów

do drzwi i okien, do fortepianów i mebli, oraz krzyżki, kandelabry i lichtarze podług modeli własnych i danych rysunków. 106 6-4

**!!!500,000!!!** Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawkach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość taka szkielec daje mi możliwość najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry**, **Termometry**, **Narzędzia chirurgiczne**. **Bandaże**, oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne**, **Telefony** i **Piorunochrony**. Przyjmuje reperatury. Wszystko „najtaniej”. 44-12-7

Juljan DREHER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.

**WIELKA UJEŹDŻALNIA**

**Żórawia 47,**

została na bieżący sezon zimowy odpowiednio urządzona do karuzeli i konnej jazdy zbiorowej. Świeżo odrestaurowana i przyozdobiona, jest dostatecznie ogrzana, doskonale oświetlona, a stajnie zaopatrzone są w dobór nowych, dobrze ujeżdżonych koni.

Zakład ten kończy w roku bieżącym 25-ty rok istnienia swojego w Warszawie, przez który to czas cieszył się zawsze uznaniem tutejszej publiczności. Wyrażając niniejszem głęboką wdzięczność za to uznanie, polecam się i nadal względem szanownej publiczności.

95-6-5

**B. Krauze.**

**PRACOWNIA KWIATÓW**  
**Zofii R.**

w Warszawie, ulica Szpitalna 10, m. 10.

poleca swoje wyroby w wielkim wyborze, podług modeli paryżkich. 90-6-5

**DUM BANKOWY**

**X. RADZISZEWSKI**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wotny i Zboża**. 42-52-9

**Handel Win**  
**I TOWARÓW KOLONIALNYCH**

**L. Bieleckiego**

Kruczu Nr. 30, róg Wspólnej, w Warszawie,

POLECA:  
**Koniaki**. Wina zagraniczne, krymskie i kaukazkie, **Porter** angielski i ryński, **Wódki**, **Spirytusy** krajowe i ruskie. **Piwo** pilzeńskie, **Haberbusza**, **Junga**, **Machlejda** i **Radzikowskie**. **Miody** polskie od 40 kopiejek butelka. **Herbatę** Popowa, **Perłowa**, **Lenzinowa**, **Tsiń-Lun**. **Kakao** holenderskie i **Wedla**, **Czekolada**, **Herbatniki**. **Masło** śmietankowe, litewskie. **Sarszcz** suszony. **Kiełbasy** Litewskie. 137-6-1

Warszawska fabryka pierników i Cukiernia

**M. BIŁOWICKIEGO**

w ŁODZI, w Paradyżu. 140-6-1

**Połączone fabryki**

**WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA**

**NORBLIN i Spółka BRACIA BUCH**

w Warszawie, Żelazna № 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w Warszawie — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w Łodzi; w Krakowie; we Lwowie; w Moskwie — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w Petersburgu — Newski prospekt Nr. 26; w Rydze — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w Odessie — Deribasowska ul.; w Charkowie — Szlapanoj pieriełok; w Kijowie — na Kreszczatiku Nr 25; w Rostowie nad Donem — u I. Reicyna; w Elizawetgradzie; w Kazaniu; w Tyflisie; w Niżnim Nowgorodzie i w Baku.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę miedzianą** i z nowego srebra.

Cenniki illustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

68-6-5

Kotdry bajow troki, poduszki skane, pierzo i uoh i t. p.

# J. KRAJEWSKIEGO

19-12-6

Ś-to Krzyzka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:

Palta zimowe . . .	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn. „	13.— „ 40
Spodnie . . . „	3.50 „ 16
Palta jesienne . . .	12.— „ 45
Szlafroki . . . „	10.— „ 25
Garnitury frakowe „	25.— „ 50
„ surdutowe „	25.— „ 50
„ żakietowe „	20.— „ 45
Burki sławuckie . . .	18.— „ 35

MATERACE z roślinnej wełny higieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wy-bór wózków dziecinnych i kolebek.

Na składowie 100 numerów łózek zel. od Rs. 2.80. CZYSTA 2, wielka wystawa za krata.

Świeży Tran Norwegijski z Bergen  
**najlepszą OLIWĘ NICEJSKĄ stołową**  
 otrzymał  
 Skład Materyałów Aptecznych  
 Trzcinińskiego, Urbanowicza i Różyckiego  
 Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,  
 wprost kościoła Karmelitów.  
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

47-28-23

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (46-52-10)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZEGARMISTRZOWSKI KONOPNICKIEGO  
 przeniesiony z Marszałkowskiej na Nowo-Senatorską Nr. 3, wykonywa reperatury dokładnie, z poręczeniem. Uprasza o odebranie powierzonych mi robót.  
 120-12-2

! Dla Amatorów wyborowych Papierosów!

PRAWDZIWIY TURECKI TYTOŃ

fabryki **ASZKINAZI I GOFLINA**

w Symferopolu (Krym)

otrzymał i poleca

**J. Pawęczkowski.**

Nowy-Świat Nr. 17.

Nowy-Świat Nr. 17.

**Woda Mexico**

Magistra Farmacyi H. WARĘSKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy.

49-52-43

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

FABRYKA WYROBÓW GALANTERYJNO - SKÓRZANYCH

L. Schröder & L. Stetkiewicz,

Przejazd 2. Warszawa. Przejazd 2.

Specjalna Fabryka i Magazyn Bielizny == Skład Płótna i Towarów Białych

**L. GAŁKOWSKIEGO**

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy Świętokrzyskiej.

51-6-6

Koszule męskie i damskie.  
 Kołnierzyki i Mankiety.  
 Kalesony i Koszule noene.  
 Kaftany i Spódnice damskie.  
 Chustki do nosa i na szyję.  
 Ręczniki i Przescieradła.  
 Krawaty i Spinki.  
 Szelki i Podwiązki.  
 Skarpetki i Pończochy.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i szybko. — Wysyłka uskutecznia się za przekazem pocztowym lub kolejowym. — Towar wyborowy. Ceny stałe, możliwie niskie.

„Najlepszy krój koszul męzkich“.

Kaftaniki i Kalesony trykotowe, bawełniane i fil d'ecosse, wełniane i jedwabne.  
 Kaftaniki z „Crépe de Santé“.  
 Bielizna stołowa biała i kolorowa  
 Płótna, Cretony krajowe i zagraniczne.  
 Barchany białe.  
 Flanela biała i pasowa.

Treść numeru: Od Redakcyi. — 7 tajemnie lombardowych (List biedaka). — Głosy ze wsi. XIII. — Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux (d. c.) — Kronika naukowa. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyngę. — Judaica. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — W odcinku: Handzia, napisał Józef Rogosz. (dok.)

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 13 Феврала. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

MAGAZYN S. WRÓTNOWSKI, Pościelowy